

Man Rynderson

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem

„RÓŻA” ŻEROMSKIEGO W TEATRZE IM. BOGUSŁAWSKIEGO



Cena 80 groszy

# WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 11 (115)

Warszawa, Niedziela 14 marca 1926 r.

Rok III

Oddziały

„Wiadomości Literackich”

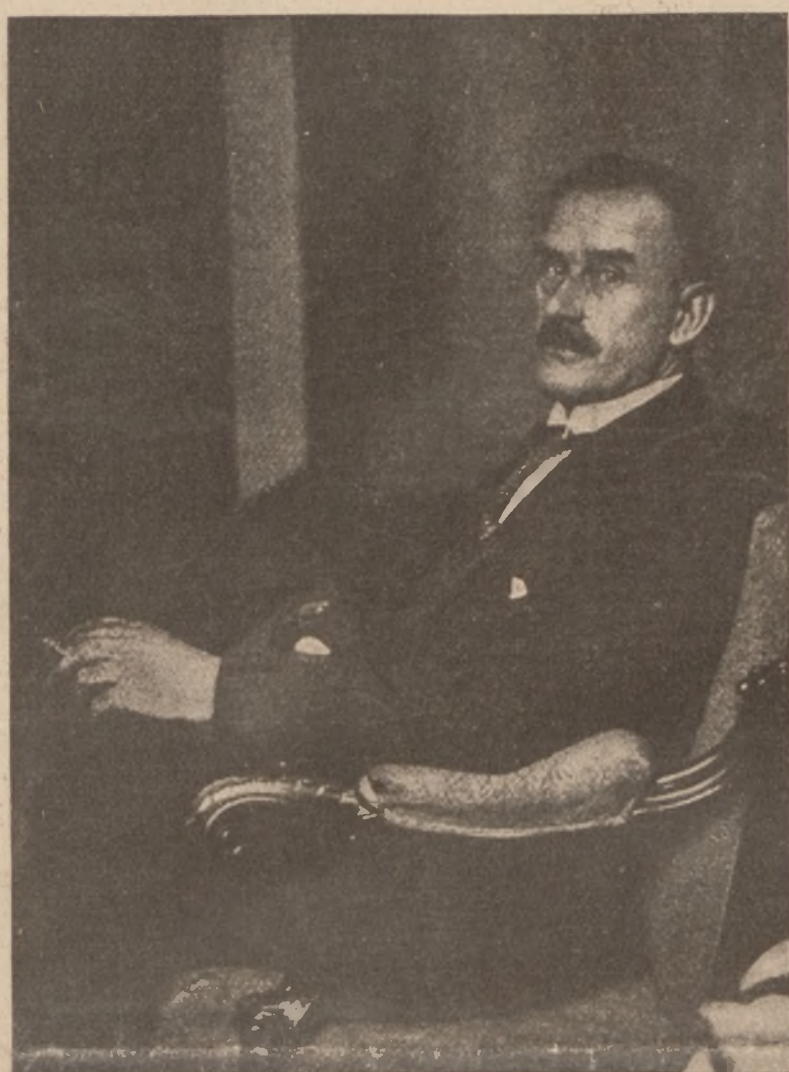
w Łodzi, Narutowicza 14

w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru za granicą 3 fr. franc. (0,15 dol.)

Jan Lechoń

## O rzeczach Tomasza Manna



Idziemy w życiu naprzebój — w gorączce walki i zmian —  
I gardła mamy ściśnięte od spazmu wielkich słów.  
Zapomnieć to, o czym smutnie wciąż myśli Tomasz Mann —  
...Te oczy, kiedyś widziane, śniły mi w nocy się znów.

Ach! Któżby śmiał to pomyśleć: „Cięży mi życia już pług” —  
Jest mądre słowo: powinnoś, niech każdy święci się dzień.  
...Tylko te szmery na schodach to nie jest odgłos Twych nóg,  
I co się snuje w ogrodzie — wiem, że to nie jest Twój cień.

Jak Tonio Kröger powrócę kiedyś do dawnych mych lat,  
Gdy żar się stanie popiołem. I wtenczas ręką ubogą  
Zieloną poruszę furtkę, na której Twej ręki był ślad  
I za którą nie będzie nikogo.

DN. 21 MARCA, W NIEDZIELĘ, O G. 8.15 WIECZ.

ODBĘDIE SIĘ  
W SALI POMPEJAŃSKIEJ HOTELU EUROPEJSKIEGO  
WIELKI WIECZÓR RECYTACYJNY  
Z UDZIAŁEM

MARJI MORSKIEJ i STEFANA JARACZA

(UTWORY POETÓW „SKAMANDRA”)

(„SZKOŁA” KADENA-BANDROWSKIEGO)

O R A Z

WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO, JANA LECHONIA, JERZEGO  
LIEBERTA, MARJI PAWLIKOWSKIEJ, ANTONIEGO SŁONIM-  
SKIEGO i JULJANA TUWIMA

Bilety w cenie zł. 3.— nabywać można wcześniej w administracji

„Wiadomości Literackich” (Boduena 1) oraz w księgarni

F. Hoesicka (Senatorska 22)

Varese, w lutym 1926.

— Włochy znajdują się obecnie w e-poce najlepszego rozkwitu na wszystkich polach życia materialnego i duchowego. Żaden inny z krajów Europy nie może się w tej chwili poszczycić taką pełnią energii, takim tempem pracy, rozmachu i agresywności, żaden nie zdobył się na stworzenie podobnie szczęśliwej atmosfery czynu, wśród której udaje się każde zdrowo poczęte przedsięwzięcie. A z wdzięczamy ten wspaniały rozwój jednemu człowiekowi, który sam wyszedłszy z ludu, wydobyl na wierzch najsilniejsze i najzdrowsze pierwiastki tkwiące w narodzie włoskim i silną dłońią osadził je u steru rządu włoskiego.

Takie zdanie bezceremonialnie i bez cienia kabotynizmu wygłosił w rozmowie ze mną Luigi Pirandello, filozof i poeta, autor dramatyczny o największej chyba dzisiaj sławie nie tylko europejskiej, lecz wszechświatowej. Takie wyrazy najwyższej pochwały na cześć Mussoliniego w ustach tego właśnie pisarza techną wielką wiarą i zupełną bezinteresownością. Bo, że dzięki poparciu materialnemu naczelnika rządu, odbywają się od kilku miesięcy objazdy trupy teatralnej Pirandella po większych i mniejszych miastach Włoch, to jest raczej aktem współpracy literatury i sztuki z pewnymi zamierzeniami rządu, niż chęcią używania jego wpływu i materialnej pomocy. Pieniądzy tych Pirandello tak świetnie zarabiający nie potrzebuje, a trud, z temi objazdami związany, dla człowieka już niemłodego jest — ogromny.

Z panią Marją Szczytt - Lednicką, znaną i uznaną tutaj rzeźbiarką, pojechaliśmy do Varese, gdzie właśnie przez kilka dni bawi teatr Pirandella. Przyjął nas w hotelu Magenta, pełen uprzejmości, uśmiechu i jakiejś dziwniej jasności, która bije z jego sposobu mówienia, z jego niewielkich, ale przenikliwych, dobrych oczu. Z objazdów swojej trupy dramatycznej jest zadowolony, zespół jest doskonały, i nastroj wśród artystów panuje dla pracy artystycznej wiele pomyślny. Grają naprzemiennie pięć sztuk z repertuaru Pirandella: „Sześć postaci w poszukiwaniu autora”, „Henryka IV”, znanego w Warszawie pod tytułem „Żywej maski”, „Rozkosz honoru”, „Przodzień nagich” i „Tak jest, jeżeli tak się zdaje”.

Pirandello, który, niestety, dnia tego był silnie zakatarzony, mówi jasno, wyraźnie i bardzo dobitnie.

Niezwykła pogoda promienieje z jego sposobu mówienia i niespodziewana łatwość i prostota w obejściu i poruszaniu każdego tematu. A przecież poeta ten, objeżdżający kraj ze swoimi sztukami, wygłaszający w różnych miasteczkach wykłady, równocześnie niestannie tworzący i piszący, spełnia w tej chwili rolę apostoła sztuki i podejmuje się nieraz zadań bardzo niełatwych i mało popularnych. Nic w nim niema poży ani apostołstwa. Twierdzi, że należy dla sztuki wielu dokonać wysiłków, zwłaszcza dla sztuki teatralnej we Włoszech, której był jest zagrożony z dwóch stron. Jednem niebezpieczeństwem jest tępota przedsiębiorców teatralnych, t. j. wędrownych dyrektorów teatrów, którzy stale ułatwiają sobie zadanie obniżaniem poziomu i schlebaniem najbardziej płaskim instynktom publiczności, drugiem — rozprowadzanie się kinematografu.

Pirandello rozpoczyna poprostu nad sputoszeniem, jakiego na polu dobrego smaku i poczucia istoty sztuki dokonał kinematograf. Ubolewa tem bardziej, że zdaje sobie sprawę z nadzwyczajnych i błogosławionych możliwości związanych z tym nowym a tak potężnym środkiem działania na wyobraźnię i na wrażliwość wielkich mas publiczności.

Teatry nasze przeważnie świecą pustkami, a kinematografy są stale przepełnione, karmiący masy ludzkie najsmielszymi wytworami złego smaku i tanioci, ze sztuką nawet w najdalszym słowa znaczeniu nie mającym wspólnego. Rezultaty tych kilkunastu lat już są bardzo groźne, i wynikająca stąd trudność dotarcia do widza drogą ciekawszej lub nieco głębszej rozrywki — coraz większa. Przyczyną z tego są zrozumiałe, gdyż przemysł filmowy we wszystkich niemal krajach znajduje się w rękach geszefciarzy szukających najszybszych źródeł dochodu, bez względu na wartość artystyczną swoich produktów.

— Nie odmawia pan jednak wielkich możliwości artystycznego działania za po-

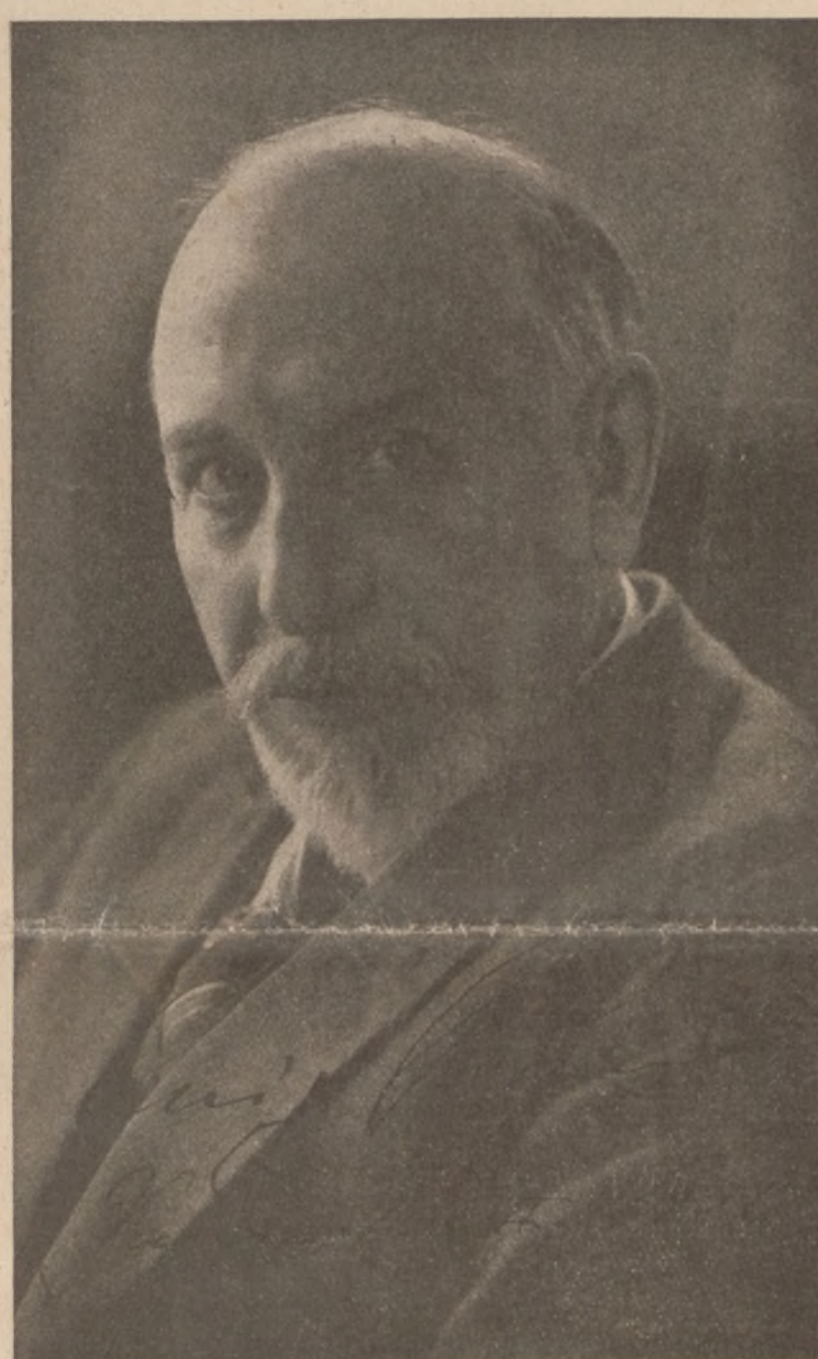
moć ekranu, gdyby artyści mogli opowiadać tę ciekawą gałąź przemysłu, ze sztuką tak ściśle mogącą się wiązać

wiednich budynków i brak organizacji, ale to wszystko nie powinno nastęrczać zbytnich trudności wobec pomyślnego

## U Pirandella

### Autor „Sześciu postaci” przeciw kinematografowi

Wywiad własny „Wiadomości Literackich”



LUIGI PIRANDELLO

lub choćby na jej rozwoju zaważył?

— Tem bardziej boleję właśnie nad tym stanem rzeczy, że widzę niezmierzono pole działania filmu, łatwość i dostępność kinematografu dla wszystkich, i zdaje sobie sprawę z olbrzymich zdobyczy duchowych, których możnaby na tej drodze dokonać! Tymczasem jednak bardzo tylko rzadko widzi się w kinie odruchy artystycznej celowości, tu i ówdzie błysnie ciekawsza praca nad stworzeniem dobrego zespołu. Ubył nam w tym sezonie najlepszy aktor, Ruggieri, znakomity od-

stanu duchowego, w jakim znajdują się Włochy w obecnym okresie. Liczę na energiczną pomoc Mussoliniego, który okazuje ogromne zainteresowanie dla wszelkich spraw kulturalnych i zrozumienie wielkich zadań teatru i literatury. Tymczasem jestem zajęty naszym teatrem objazdowym, reżyserią i pisaniem.

Chwytam naturalnie te dwa tematy. — Interesuje mnie bardzo reżyseria, a zwłaszcza praca nad stworzeniem dobrego zespołu. Ubył nam w tym sezonie najlepszy aktor, Ruggieri, znakomity od-



S.E. BENITO MUSSOLINI

— Jak można, zdaniem pana, skutecznie przeciwdziałać tej fali efekciarstwa zalewającej rynki całego świata?

— To nie moja sprawa. Powtarzam i wiem, że obok prasy kinematograf jest największą zakałą kultury naszych czasów. Co do mnie, pragnę tylko działać w zakresie swojego kraju i swojej gminy duchowej, aby teatr reprezentujący pewną myśl i oparty na przesłankach artystycznych znalazł czujniejszą niż dotychczas opiekę w samem społeczeństwie. Obecnie dążę do zainteresowania rządu sprawą teatru i stworzenia narazie trzech scen prowadzonych na rachunek i pod opieką rządu w naszych największych centrach kulturalnych, t. j. w Rzymie, Medjolanie i Turynie. Brak jest odpo-

twórca roli Henryka IV, ale praca ze wszystkimi naszymi artystami daje nadzwyczajne owoce. Ruggieri stworzył własną trupę w tym roku; oczywiście pozostajemy ze sobą nadal w bardzo przyjaznych stosunkach. Zetknąwszy się obecnie z pracą reżyserką, rozumiem cały urok w powoływaniu do życia figur narysowanych przez autora. Rozumiem, jak z próby na próbę rośnie dzieło autora i myśl jego się uwypukla. Niejednokrotnie reżyserja zniewoliła mnie do pewnych zmian, może nie istotnych, ale ważnych dla realizacji moich zamierzeń. Równocześnie jednak widzę niebezpieczeństwa tej pracy w ręku reżysera, który daje się unieść efektem scenicznym i odchodzi świadomie lub nieświadomie od istoty po-

wierzonego mu dzieła. Ostatecznie ono samo musi rozstrzygnąć o sposobie interpretacji, i autor z dziełem swoim biorąc na siebie odpowiedzialność.

— Czy pan widział dzieła swoje na obcych scenach?

— Niestety — nie, posiadam tylko duży zbiór fotografii i recenzji. Wiem, że kilka moich sztuk grano z powodzeniem w Polsce, i utkwiała mi w pamięci fotografia jednego waszego aktora.

Po namyśle Pirandello przypomniał sobie nazwisko i z dumą je wypowiedział: „Stanisławski”. Potem wraca do rozpoczętej kwestii.

— Pitojew oryginalnie wystawił „Sześć postaci”. Gdy mi wspomniał o pewnych zmianach inscenizacyjnych, zażądałem, ale nie chciałem się do niczego mieszać. On jednak zaprosił mnie na próbę generalną i zareczył mi, że jeżeli jego inscenizacji nie zaaprobuje, sztuki nie wystawi. Tymczasem jednak pomyślił jego bardzo mi się podobały i uważałem, że w niczem nie skrzywił mojej myśli, przeciwnie — podkreślił ją i uwypuklił.

— Z innych przedstawień mam tylko sprawozdania ustne. Moi przyjaciele twierdzą, że najlepsze przedstawienie „Sześciu postaci” dał Reinhardt w Berlinie. Żałuję bardzo, że go nie widziałem.

Od siebie zapewniam, że Teatr Mały doskonale wystawił ten utwór, co bardzo ucieszyło Pirandella. Z Ameryki otrzymał on obecnie dwie oferty na kinematograficzną realizację „Sześciu postaci”. Żaden z dramatów Pirandella nie nadaje się tak dobrze do bardzo zresztą oryginalnego sfilmowania, jak „Sześć postaci”, jeżeli w rękach kiniarzy brutalne przedstawienie fabuły nie zabije istotnej myśli autora.

Z prawdziwym zadowoleniem opowiada Pirandello o walkach, jakie sztuki jego musiały staczać z publicznością i krytyką włoską, zanim zdobyły uznanie. Każda jego nowa sztuka oznaczała burzę w Teatro Valle w Rzymie, gdzie je wystawiano. „Sześć postaci”, które wprowdź również wywołały głośnie ataki, ale już zarazem ustaliły jego imię we Włoszech, były jego dwunastym utworem na scenie. Odtąd i uznanie krytyki i powodzenie u publiczności idzie dosyć gładko i stale wzrasta.

— Czy mimo wyczerpanej pracy i codziennych prawie prób przy teatrze objazdowym ma pan czas na tworzenie?

— Muszę go mieć, — odpowiada autor „Henryka IV”, jak gdyby bez pracy, i to bardzo intensywnej, życie dlań nie istniało; — rano próby, wieczorem spektakl, a po południu i w nocy pisanie.

— Czy posiada pan coś nowego dla teatru?

— Dwie sztuki ukończone, które będą miały swoją premierę w Rzymie. Ale nie nasz teatr je będzie wystawiał; nie mamy ani czasu na przygotowanie ani odpowiednich artystów. Pierwsza z nich p. t. „La nuova colonia” („Nowa kolonia”), nazwałem „mitem” w 5 aktach. Druga nosi tytuł „Diane e la Tuda” („Diana i Gertruda”). Obie są oczywiście współczesne mimo swoich tytułów.

— Ta druga sztuka powinna panią interesować — rzekł nagle Pirandello do p. Szczytt-Lednickiej. — Tematem jej jest statua i jej model, a właściwą ideą sztuki — życie i jego forma.

Trudno mi już dalej nalegać. Zdaje mi się, żeśmy nadużyli niemal jego uprzejmości, i widoczne jest, że mu katar coraz bardziej dokucza. Lada chwila ma nadzieję lekarza, dziękujemy więc i żegnamy się.

— Zobaczymy się prawdopodobnie w niedzielę. Pragnę koniecznie być na konferencji p. Mrozowskiej - Toeplitzowej. Mam dla tej waszej rodzaczki nadzwyczajne uznanie jako niezwyklej artystki i bardzo interesującego umysłu.

Pani Szczytt - Lednicka trochę bojaźliwie zgłasza swoją prośbę. Pragnęłaby bardzo rzeźbić tę głowę, w którą się przez pół godziny z radością artysty wpatrywała.

— Z wielką przyjemnością — odpowiada Pirandello; — nie byłem, niestety, sam na wystawie dzieł pani w Medjolanie, lecz słyszałem i czytałem tyle o pani twórczości, że z przyjemnością będę pani modelem. W Rzymie lub Paryżu, — gdzie nam się prędzej uda spotkać.

Odprowadził nas do drzwi, uściśnął ręce i opramił nas jeszcze raz tym uśmiechem mędrca, który spływa na każde jego dzieło, na każde jego zetknięcie się z ludźmi, osobiste czy ze sceny płynące.

Ryszard Ordyński.



## Echa sześćdziesięciolecia Romain Rollanda Unamuno i Einstein do autora „Jana Krzysztofa”

„Prawda uczyni was wolnymi” — mówi Chrystus. Kłamstwo, i tylko kłamstwo, czyni nas niewolnikami. Nadewszystko



MIGUEL DE UNAMUNO  
rysunek Tibanyi

kłamstwo wojowniczego patriotyzmu i racji stanu. Fanatycy opluwali i lżyli Romaina Rollanda, gdyż mimo wszelkie wrogię przeciwnieństwa w największym rozgwarze wojny głosił prawdę.

Romain Rolland dążył do tego, aby nie bacząc na dzielące narody idee zapewnić zwycięstwo myśli o zbliżeniu wszystkich ludów. Czy mamy tę myśl uznać jako ideę europejską? Nie wiemy jeszcze, co to jest Europa, — owa biedna, smutna Europa.

29 stycznia ukończył Romain Rolland sześćdziesiąt lat. Ja sam 29 września ub. r. przekroczyłem szósty krzyżyk, a ponieważ jestem o rok starszy, mam prawo powiedzieć, że teraz i w tej chwili otwieram się przed nim, przed Romainem Rollandem, przyszłości. Gdy nadzieje wyrastają na wspomnieniach, i tylko ten, kto naprawdę żył, będzie żył naprawdę. Niech inni znajdą przy tej sposobności słowa lepsze niż ja.

Podczas kiedy ludzie, którzy są niewolnikami oficjalnego kłamstwa, trudzą się, aby przy pomocy dyplomacji zbudować nieprawdę, obłudną lię narodów, Romain Rolland żył, myślał i pisał, aby przy pomocy poezji stworzyć braterską gminę ludów. I dlatego pachol-

kowie myśli nacjonalistycznej lżyli go — gdy synowie ludów będą go błogosławili. Jemu, który oddalił się od Francji, swojej ojczyzny, aby być bliżej własnego serca, przesyłam to pozdrowienie z oddalonego zakątka Francji, z kraju moich



ROMAIN ROLLAND

Basków, — mając wzrok wpatrzony w bliską Hiszpanię, której wolanie mnie dochodzi.

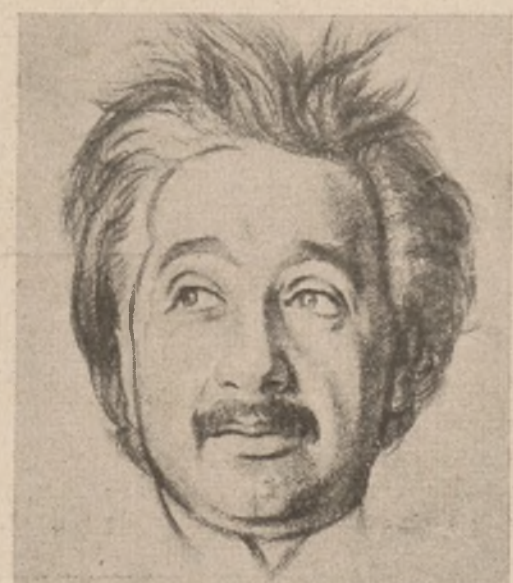
Miguel de Unamuno.

Czcigodny Mistrzu!

Raz jeden tylko widziałem pana żywymi oczami, kiedy znajdował się pan jeszcze pod świeżym wrażeniem wybuchu katastrofy europejskiej, — samotny, widzący, niewypowiedzianie współczujący z człowiekiem, dręczonym przez świadomość, że nie może pan nieść światła i zbawienia. Nigdy nie doznał pan dostatecznej pociechy w oddziaływaniu wysoką sztuką i słowem na umysły subtelniejsze; chciał pan wspierać ludzkie stworzenie, które mrze w przez siebie stworzonej nędzy.

Nieokreślane maszy czynią swe dzieło — gnane głuchymi namietnościami, którym podlegają i one same i państwa, do

których przynależą. Szaleją obłąkane i nawzajem wpędzają się w nieszczęście; ale w rezultacie popełniają okropności bez wewnętrznej rozterki. Ci nieliczni jednak, co nie n'e mają wspólnego z dzikimi instynktami mas, lecz — niepodlegli namietnościami — przeniknięci są ideałem wzajemnej miłości, muszą dźwigać o wiele większy ciężar. Są wyrzuceni z obrotu społeczeństwa i traktowani jak trędowaci — skoro nie popełniają czynów, przeciw którym buntuje się ich sumienie, i tchórzliwie nie przemilczają tego co widzą i czują. Pan, czcigodny mistrzu, nie milczał, lecz cierpiał, walczył i pocieszał jak wielki duch.



ALBERT EINSTEIN  
rysunek Rothensteina

W tych tak nas Europejczyków zastawiających czasach okazało się, że aletyka ducha nie ochrania przed małocia duszy i barbarzyńskością odczuwania. Wierzę, że szlachetny ludzki sposób myślenia nie więcej przynosi korzyści w uniwersytetach i akademiach, niż w warsztatach pracy nieznanego, niemeo człowieka z ludu.

Dzisiaj pozdrawia pana gmina tych, którzy widzą w panu świecący przykład. Jest to gmina ludzi samotnych, niedostępnym zarazie nienawości, uważających usunięcie wojny za pierwszy cel moralnego uzdrowienia ludzkości, który to cel wydaje się im nieskończenie ważniejszy, niż odrębne interesy własnego narodu czy własnego społeczeństwa.

Albert Einstein.

## Z dziejów walki o wolność słowa Zmartwychwstanie cenzury



Prawo wrześniowe z r. 1834 (rządy Ludwika Filipa) rozszerzało ponownie kompetencje cenzury. Rysunek J. Grandville'a jest satyrą na owo wskrzeszenie nadzoru nad słowem

## Notatki

— Od dn. 28 czerwca do dn. 3 lipca b. r. odbywać się będzie w Pradze międzynarodowy kongres przyjaciół książki, więc bibliotekarzy, bibliofilów, autorów, drukarzy, wydawców, księgarzy, introliigatorów i t. d. Z kongresem pozostaje w związku wystawa, która zobrazuje rozwój czytelnictwa u poszczególnych narodów.

— Konkurs tygodnika „Cyran”, o którym pisaliśmy w dwóch poprzednich numerach „Wiadomości”, przyniósł ostateczne zwycięstwo Curie — Skłodowskiej, uznanej za największą współczesną narodową sławę francuską (głosów 424.168). Marszałek Foch uzyskał tylko 388.096 głosów.

— „Les Marges” rozpoczęły wielką ankietę na temat homoseksualizmu w literaturze.

— W ostatnich czasach wysuwane są do Akademii Goncourtów kandydatury Jerzego Duhamela, Tristana Derème, Leopolda Lacour, Gustawa Guiches i Henryka Bachelina. Guiches i Bachelin zajmują się Huysmansem, co czyni ich specjalnie sympatycznymi dla członków Akademii.

Nagroda Goncourtów przyznawana jest w czasie dorocznego obiadu członków Akademii w restauracji Drouot. Na wynik oczekuje stale szereg reporterów. Ponieważ oczekiwanie takie jest nudne, reporterzy postanowili przez ten czas maszynowo przyznawać nagrody, oczywiście platonizując, za najciekawszą książkę każdego roku.

— Rajmund Poincaré opowiada w „Revue des Deux Mondes” z dn. 1 lutego b. r. o swojej wizycie w Rosji w r. 1912.

— Ukazał się t. IV korespondencji zbiorowej J. J. Rousseau.

— W Londynie ukazuje się w czasie najbliższym dziesięciotomowe wydanie dzieł wszystkich Shelleya.

— Ukazała się książka Aszukina p. t. „Żywy Puszkin”, zawierająca głosy i uwagi współczesnych o poecie.

— W Leningradzie czynione są przygotowania do wystawy związanej z setną rocznicą urodzin Saltykowa — Szchedrina. Specjalne tablice będą wskazywały, gdzie i kiedy Lenin cytował Szchedrina.

— Ukazały się nieopublikowane dotąd fragmenty słynnych „Cahiers” Sainte-Beuve’a p. t. „Mes poisons”, „Revue Bleue” z dn. 10 lutego b. r. ogłasza część tych złośliwych aforyzmów i charakterystyk.

— W nakładzie S. Fischera ukazał się tom nieznanych lub znanych tylko ułamkowo listów Oskara Wilde.

— Bracia Tharaud wydali książkę p. t. „Notre cher Péguy”.

— „La Revue Hebdomadaire” z dn. 20 lutego b. r. ogłasza artykuł p. t. „Marcel Proust i pani de Sévigné”, w którym autor, Jan Soulairel, wykazuje analogie w twórczości tej pary pisarzy.

— Ukazały się niedawno „The Adventures of an Illustrator” Józefa Pennella, zawierające interesujące wspomnienia o Conradzie. Pennell spotkał się z Conradem w Londynie po swoim powrocie z Rosji, gdzie zbierał materiały do książki p. t. „The Jew at Home”. M. in. był też w Berdyczowie. Conrad (stałe przemilczający swoje pochodzenie) opowiadał mu rzekomo, że wrócił właśnie z Berdyczowa, gdzie się urodził jako „mały Żydek, w największym żydowskim mieście świata”.

— W Bratisławie na Słowaczynie zaczął wychodzić nowy miesięcznik literacki p. n. „Fujava”, jako wydawnictwo grupy młodych literatów słowackich ze Słowaczyny i Moraw.

— W Berlinie obchodzone pięćdziesięciolecie urodzin znanej poetki Elizy Lasker-Schüler.

— Piotr Benoit wyjechał do Japonii, — Cocteau pracuje nad nowym utworem, który będzie się nazywał „Lettre à Maritain”.

— Ukazała się nowa książka Delteila p. t. „Mes amours... spirituelles”.

— „La Revue de France” z dn. 15 lutego b. r. ogłasza niewydany fragment z „Les nouveaux messieurs” Fersa i Croisseta; jest to scena odbywająca się w gabinecie ministerjalnym pomiędzy Jakobem Gaillac, bohaterem utworu, a przybyłą ze wsi matką, starą chłopką.

— U Macmillana ukazała się książka Obermana Lea o Hardym.

— Na wiosnę ma ukazać się nowa powieść Chestertona p. t. „Powrót Don Kichota”.

— Arnold Bennett przebywa teraz w Rzymie, gdzie pisze nową powieść.

— „La Navire d'Argent” drukuje wyjątki z nowego dzieła Jamesa Joyce’a, bardzo trudnego pod względem formy; dla zrozumienia go konieczna jest także znajomość stosunków dublińskich.

— Głosny pisarz duński, przebywający obecnie w Niemczech, M. Andersen Next, pisze nową wielką powieść p. t. „Det ny Tid” („Nowe czasy”).

— Wybitny pisarz czeski Karol Capek, którego utwory dramatyczne spotykają się z wielkim powodzeniem tak w Europie jak i w Ameryce, wystawił ostatnio dramat p. t. „Rzecz Makropulos” w New - Yorku. Sztuka znalazła u publiczności i w prasie nadzwyczajną sympatię.

— Przyjęcie i stała się powodem interesującej dyskusji na temat poruszonych w niej kwestii, „Rzecz Makropulos” — zaznaczamy to nawiasem — leży już przez dwa i pół roku w przekładzie A. B. Dołstała i F. Gwiżdża w bezdennych szufladach dyrekcji Teatru Polskiego.

— Ukazało się zbiorowe wydanie pism Iwana Wazowa.

— „Le Carnet de la Semaine” donosi, że po ukazaniu się książki Duhamela „Deux hommes” w przekładzie niemieckim p. t. „Dwaj przyjaciele” pewien księgarz lipski napisał do wydawcy list treści następującej: „Będę panu wdzięczny za powiadomienie mnie, czy powieść Duhamela „Dwaj przyjaciele”... ma tendencję homoseksualistyczną. W tym wypadku mógłbym zająć się energicznie jej kolportażem, gdyż posiadam na składzie tego rodzaju utwory”.

— W teatrze Stanisławskiego w Moskwie wystawiono znaną komedję Ostrowskiego „Gorące sece”.

— Recenzje nowojorscy nazywają „Dybuka” An-skiego najlepszą sztuką całego sezonu.

— Wielkiemu powodzeniem cieszy się w Rosji film p. n. „Pancernik Patiomkin”, podobno najwybitniejsze dzieło kinowej sztuki sowieckiej.

— W nowym filmie niemieckim „Mannon Lescart” rolę tytułową gra Lya de Putti, jak wiadomo, z pochodzenia — Żydówka łódzka. Kawalerem de Griex jest Gajdarow.

— Jean Renoir kończy „Nanę”, według Zoli.

— Jacques Feyder przygotowuje „Carmen” z Raquel Meller; zdjęcia wykonywa się częściowo w Hiszpanii.

— W papierach Baratskiego znaleziono nuty walca, który napisał dekabrysta Pestel.

— Archiwum słynnego mecenasa muzyki w Rosji, M. P. Bielajewa, zostało włączone do muzeum konserwatorium w Leningradzie. Znajduje się tam wiele nieznanych prac kompozytorów rosyjskich, m. in. kwartet „Tarantella” Borodina, fuga Rimskiego-Korsakowa i t. p. Interesujący jest dział korespondencji z listami Rimskiego-Korsakowa, Skriabina, Nikischy, Saint - Saënsa i in.

— W Mediolanie znaleziono rękopis nieznanego dotąd wstępu do „Aidy”.

— Franciszek Schreker opracowuje tekst do dwóch nowych oper: jedna nazywa się „Memnon”, druga — „Die Orgel oder Vivians Verklärung”.

## Polska zagranicą

— H. C. G. J. van der Mandere ogłasza w dziale ekonomicznym miesięcznika „Le Monde Nouveau” z dn. 15 lutego b. r. „Wrażenia z podróży po Polsce”. Artykuł, nacechowany wybitną sympatią dla Polski i jej wysiłków odrodzicielskich, ujmuje inteligentnie znaczenie Polski w systemie państw europejskich. Autor pisze: „...kraj ten... nie wydłużył niepodległości. Jeżeli odzyskał niepodległość, walczył za nią, chociaż Europa zachodnia nie zwracała na to najmniejszej uwagi”.

— Henryk Mazel omawia w „Mercure de France” z dn. 15 lutego b. r. książkę Stanisława Sławskiego o dostępie Polski do morza i interesach Prus Wschodnich.

— „La Librairie” z lutego b. r. zamieszcza recenzję Leona Bertaut z książki Sławskiego o dostępie Polski do morza.

— Ukazała się ciekawa broszura prof. W. M. Kozłowskiego p. t. „T. G. Masaryk a mesjanizm polski”. Zacięci czytelników wiadomość, że ten wybitny czeski mąż stanu doskonale zna nasz język, naszych filozofów i wieszczów, z których najwyżej ceni Krasieńskiego.

— W styczniowym zeszycie „L'Europa Orientale” znajdujemy obszerny artykuł E. Lo Gatto o stosunku Mickiewicza do Puszkina („Storia di un'amicizia letteraria”). W tym samym numerze E. Chludzińska - Paulucci omawia książkę Przędzieckiego o Warszawie.

— Aurelio Palmieri omawia w lutym zeszycie „I Libri del Giorno”, „Krośla Ducha” w wydaniu Pawlikowskiego.

— „Nieboska komedia” ukazała się w przekładzie duńskim p. I. Stehman, lektorki języków skandynawskich uniwersytetu poznańskiego i warszawskiego.

— W jubileuszowym zbiorze artykułów, wydanym przez grono uczonych czeskich z okazji siedemdziesiątych urodzin znakomitego historyka literatur słowiańskich prof. Jana Machala, ogłasza prof. B. Vydra artykuł p. t. „Juliusz Zeyer w literaturze polskiej”. Jest to źródłowe opracowanie stosunku społeczeństwa i krytyki polskiej do tego wybitnego poety czeskiego. Autor podkreśla z uznaniem zasługi, jakie położył na polu przyswajania literatury polskiej Zeyera — Miriam.

— Ostatni utwór Zeromskiego „Puszcza jodłowa” przełożył na czeski Fr. Vondracek.

— Z. L. Zaleski omawia w liście polskim „Mercure de France” z dn. 15 lutego b. r. „Przedwiośnie” Zeromskiego i „Bunt” Reymonta.

— „Basler Nachrichten” z dn. 31 stycznia b. r. przyniosła artykuł p. t. „Zeromski i Reymont”.

— „The Chicago Tribune” z dn. 11 stycznia b. r. umieszcza notatkę o obchodach ku czci Zeromskiego i Reymonta w Słowiańszczyźnie.

— „National Zeitung” w Bazylei z dn. 17 stycznia b. r. wydrukowało opowiadanie Reymonta p. t. „Morgenröte” w przekładzie M. Hirschmanna z Wiednia.

— Ostatnio o Reymonie pisali: londyński „Time and Tide” z dn. 4 grudnia ub. r. (artykuł Mary Agnes Hamilton p. t. „Polski geniusz”), „The Illustrated London News” z dn. 5 grudnia ub. r., rzymska „Rassegna Italiana” ze stycznia b. r. (artykuł Lorenza Gigli p. t. „Homer polski”), palermiański „Giornale di Sicilia” z dn. 20 stycznia b. r. (artykuł Giuseppe Cocchiara p. t. „Poeta ludu”), antwerpcka „La Métropole” z dn. 24 stycznia b. r. (artykuł Eugénie Haever p. t. „Z powodu „Chłopów”), oleska „Aftenposten” z dn. 18 lutego b. r. (artykuł Barbary Ring o „Zimie”).

— Neapolitański „Mezzogiorno” z dn. 3 lutego b. r. umieszcza wielki artykuł Aurelio Palmieri o książce senatora Władysława Jabłonowskiego „Amica Italia”.

— „Le Cri de Paris” z dn. 31 stycznia b. r. zamieszcza serdeczny artykuł M. Georges - Michela o Leopoldzie Zborowskim.

— „L'Opinion” z dn. 13 lutego b. r. z uznaniem pisze o książce „Le livre de la France pour les classes supérieures”, wydanej przez Gebethnera i Wolffa.

## Oślepy „rwacz”

Na marginesie ostatniej książki Erenburga

Nieraz już rzetelne, głębiej przemysłane powieści stawały się zbiornikami i przewodnikami prądów tych burz, jakie przeciągały nad ludzkością. Takie są powieści Erenburga w stosunku do powojennych prądów rewolucyjnych. Ozone on duszną atmosferę stęgłego jeszcze po zakamarkach powietrza, niweluje natężenia doktrynerskiej zaciekłości i próżnie rozbrajające głupoty i naiwności.

Satyra Erenburga rzuca głębokie cienie negatywne na najbardziej, zdawałoby się dotychczas, „słoneczne” strony życia. Tylko znaczne napięcie pozytywnej myśli czytelnika zdoła przeprzeć cienie.

W ostrem świetle rewolucyjnych „Przygód Julii Jurenyty” cudacznych zarysów nabierają upostaciowania tak jeszcze rozpowszechnionych, a tak już zwietrzałych światopoglądów. Ekwilibrystyka i żonglerstwo wolności artystycznej indywidualisty, lazzarona Bambucciego, wygody zmysłowego epikureizmu rentiera Dele — nie mają żadnej rzeczywistości, podobnie jak nie posiada tej i niewiatłarski stoicyzm społeczny doktrynerskiego intelektu reformatora Schmidta.

Nad pragmatyczno - utylitarną moralnością businessmana Coola, czerpiącego z B'blji to co mu dogadza, nad mulfordowską moralność, tak potrzebną do dobrego trawienia, wznosi się zupełna amoralność naiwnej, dziecięcej duszy murzyńskiej Ajshy.

Widzimy wyrzucane z podcięciem koreniami zaśmiecające glebę chwasty i wpatrujemy się w ironiczne oczy oracza pługające jalone zaskorupienia: — pod posiew jakiego ziarna?

W testamentie Jurenyty swiała nikła nadzieja, że może wspólne uczucie miłości, dziś wygasłe, mogłoby ustalić harmonię wśród sprzecznych dążeń. Może zbudzi ją rozum, powołując powszechny cel, w którego świetle i zadowolenie potrzeb cielesnych (Dele) i ład społeczny (Schmidt) i wolność (Bambucci) i sama moralność nawet staną się wartościami rzeczywistymi, istotnymi, bo szczeblami do osiągnięcia rozumnego celu, — nie zaś celami samodzielnymi jak u Dele, Schmidta, Bambucciego i Coola. Takiego celu nie widzi Erenburg i kończy opowieść o przygodach meksykańskiego rewolucjonisty znaną już skądinąd tęsknotą do witalistycznych czy też psychobiologicznych rozpędów hasającego w słońcu, na zielonych łąkach... bydlę.

Nieszczytny Aleksy Spirydonowicz (rosyjski bohater powieści) nie jest bawolem. Rzucał się on wśród przygód Jurenyty jak ryba w sieć: romantycznie podrywał się ku słońcu miłości i przebaczeń i padał w błoto niechlujnego życia. W nowym wcieleniu bohatera powieści p. t. „Rwacz” ta sama ludzka „słia kot”, gdy przeszła od lirycznych wzruszeń do epickiego życia — miota się tak samo beznadziejnie; — tylko już w innej płaszczyźnie. Michał Łykow to rwie się jako czerwono - gwardzista na szanie Perekopa w obronie niezbyt głęboko rozumianych zasad komunizmu, to jako

„nepman” jest porywany przez nazbyt głęboko odczuwaną żądzę użycia. Naiwna, młodzieńcza wiara w komunizm z czasem przygasa, dławiona wymaganiami życia; przygasa pod wpływem ogólnego rozbrojenia i złagodzenia wojny domowej, która trwać wiecznie nie mogła. Nieopanowane wewnętrzny nakazem



ILJA ERENBURG

pożądliwości wylażą i coraz bardziej opanowują rozbrojona duszę Michała. Jego dzieje — to rosyjskie „dzieje grzechu”. Nie może on, jak jego brat Artiem, jak tysiące innych „ludzi zakonu”, żyć cudzym kosztem, na cudzą odpowiedzialność, pod rozkazami wszechwładnej partii, jak żyło się kiedyś w filisterskich zaciszach pod wyjąławiającymi rozkazami opinii — władczy: matolków i kołtunów. Jest w Michale coś prawdziwie ludzkiego, co nie pozwala mu mnożyć jedynie tak potrzebne przy jednostkach zera. Problem tych zer przenosi autor, aczkolwiek bardzo ostrożnie, na cały „Komsomol”. Erenburg nie stara się utopić zagadnienia wzajemnego stosunku jednostki i otoczenia, liryki i epiki duszy i ciała w przedczesnym monizmie (tak jałowym, a tak łatwym i modnym), jakim leniwi umysłowo krytycy lubią wygiwać się z niepojmowania istoty tej „la petite difference”, która każe przedewszystkiem rozróżniać to, co daje się połączyć.

Czy dlatego charakter Michała uległ pokusom, że partia rozluźniła dyscyplinę? „Mógłbym zacząć od tego” — píše Erenburg, ale tak płytkiej podstawy swej

powieści nie daje: „zaczę od oślepej ryby”.

Ta ryba cudaczna za szyba akwarium, w którą wpatruje się mały „rwacz”, miała oczy jakby cudze, na długich łodygach pływające, tak łatwe do urwania oczy. Ryba-teleskop. „Śród rybich wałk domowych” — obcięto jej te cudze oczy, swoje nie wyrosły, — pływa ryba bez oczu. Patrzył kiedyś na wszystkich cudzymi oczami narzuconych autorzytetów przedewszystkim Miskza. Rewolucja tak je łatwo zniszcza, — swoje oczy nie wyrosły. Za każdym silniejszym poruszeniem bez wyboru idzie porywczy „rwacz”, każde ma dlań jednakową wartość, sumienie jego jest ślepe.

Erenburg rozpoczyna rozpaczliwą opowieść dziejów komunisty od ryby oślepiej i od szewca Primiatina, który mniemał być skowronkiem; z wysokiego piętra szarej kamienicy chciał lecieć do słońca i skończył na twardym bruku. I tak samo na twardym bruku kończy autor dzieje Michała Łykowa. Spadł z któregoś tam szczebla drabiny, w której chciał się wyrwać ze swego więzienia, wtrącony ciemnymi pokuszeniami żąd, a wołany słońcem i skowronczym śpiewem.

Czy powieć ta nie jest rozrzedzeniem magnetycznego pola rewolucji i wyladowaniem zbyt już światoburczych prądów burzy? Czy nie jest rozbrojeniem rewolucji na linijach powrotu „nowego umysłu — do starego prawa”, zawartego w odwiecznej maksymie, że „dusza każdej naprawy jest naprawa duszy”.

Uśmierczywszy swego bohatera Erenburg w monumentalnych rysach stawia przed oczyma czytelnika katafalku Lenina. Obudził on w Rosji do nowego życia człowieka uśpionego w bizantyjskich zmartwychwstańskich niezrozumianych i dlatego nierozumianych (rozumnie nie przyjętych) potęg. Narkoza tego snu była i religia („opium dla narodu”), w której zastylły pierwiastek czynnej, rozumnej samorządności.

Obudził się „rwacz”, lecz głębokiej celowości życia pojąć wciąż nie jest w stanie i nie wie dotychczas, „poco mu ziemia kwitnie i gwiazdy nad nim świecą”. Szance Perekopa i złoto „Nepu” — to dla jego porywczy wrażliwości jednak „pobriakuska”, do której w zakończeniu powieści syn Michała wyciąga beznadziejnie niemowlęce ręce.

Sumienie milczy w „rwacz”, bo sumienie to jedynie sędzia; prowadawca może być tylko rozum i wiara jego uskrzydlenie. Z tą wiarą jest w Rosji najgorzej. W skłonnej do mistycyzmu duszy pierwiastki transcendentalne rozumu wciąż wikłają się beznadziejnie w sferze czysto uczuciowej. W tej beznadziej sferze leży niebezpieczeństwo haszyszu; pojęcia religijne nie nabierają głębszej wartości rozumowej i nie są w stanie oddziaływać na wolę. Wtę zwalczą religię zbudzoną oślepy w rozumie swym „rwacz”.

Ludwik Bujałski.

24v

ATE  
LIER  
REIK  
LAMY  
ARTY  
STYCZ  
NEJ  
WARSZAWA  
BODUENA  
N1  
TEL 223 04

## MAŁY REMINGTON

Sławny na cały świat!

Stał się niezbędnym dla każdego, gdyż ułatwia i przyspiesza wszelką korespondencję

Tow. BLOCK-BRUN Sp. Akc.

Warszawa—Hotel Bristol Oddziały w większych miastach Polsk





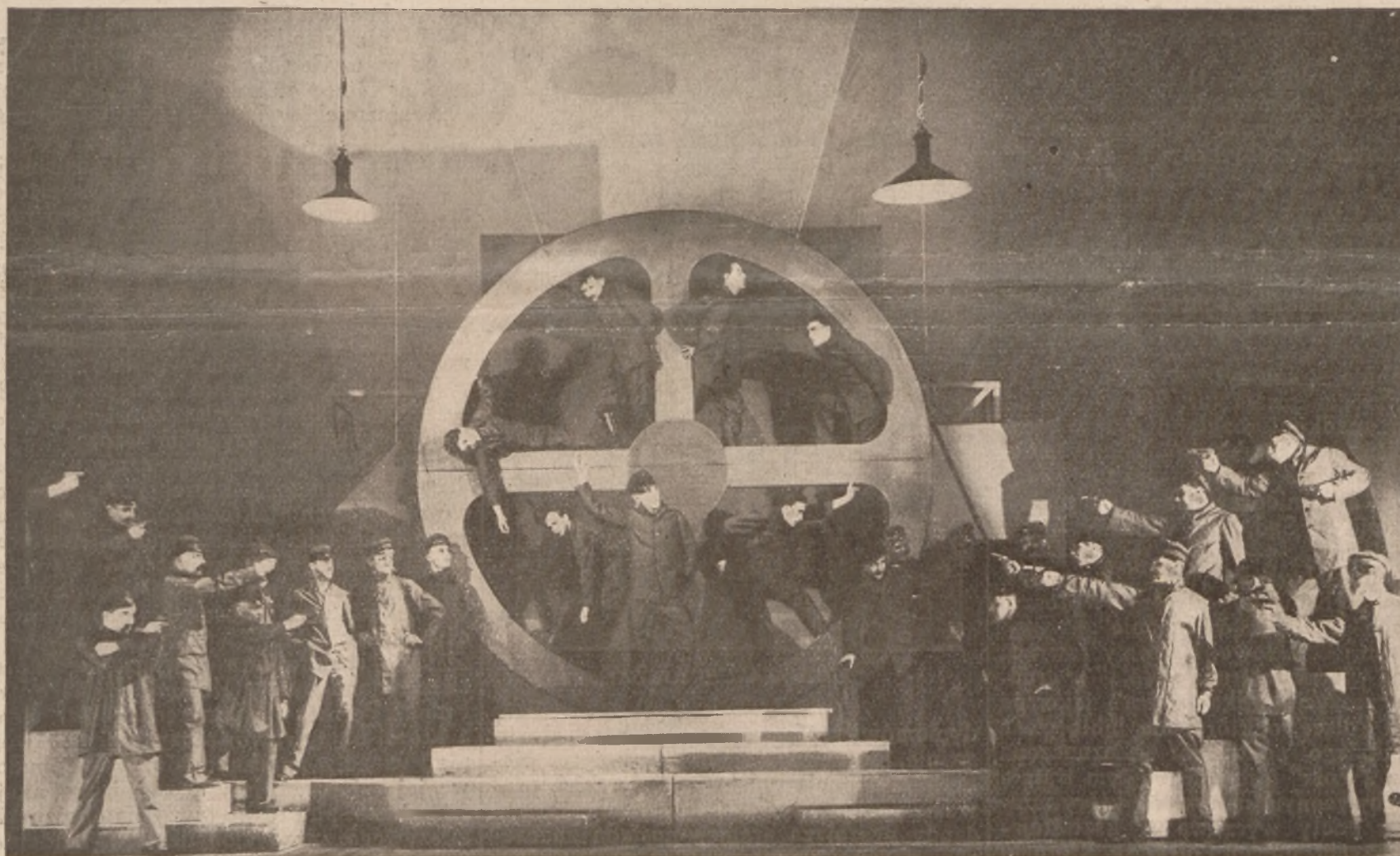
# Realizacja sceniczna potężnej wizji Żeromskiego „Róża” w Teatrze im. Bogusławskiego



*Sprawa pierwsza: Zaulek poza gmachem więzienia*  
*Bożyszcze (Wacław Nowakowski) i Anzelm (Kazimierz Justjan)*



*Sprawa trzecia: Biuro w policji tajnej*  
*Oset (Mieczysław Bonecki) i Naczelnik (Aleksander Zelwerowicz)*



*Sprawa piąta: Hala fabryczna*



*Sprawa szósta: Sala balowa*

## Ruch teatralny

Teatr im. Bogusławskiego: „Róża”, dramat w 9 sprawach Stefana Żeromskiego; układ tekstu Wilama Horzycy, inscenizacja i reżyseria L. S. Schillera, rozbudowa sceny pomysłu Andrzeja i Zbigniewa Pronaszków, muzyka L. M. Rogożskiego.

„Przedwiośnie”, ostatnie dzieło Żeromskiego, ma wśród jego dawniejszych prac bliższe i dalsze pokrewieństwo. „Róża” wiruje wokół męczących zagadnień i trosk, które w „Przedwiośniu” tak dramatyczny i bolesny znalazły wyraz. Wartość i znaczenie „Róży” zmieniło się zasadniczo z dniem odzyskania niepodległości: są tam sprawy, które życie potwierdziło, są tam inne obrazy, przez rzeczywistość skrzywdzone, — ale została nieśmiertelna potęga słowa i godna podziwu i poraża nasz wzrok okropnością i rozpaczą istnienia. Prócz słów, które — nieśmiertelne w swej mocy i upajającym dźwięku — trwać będą

i wzruszać po wieki, równie zwycięska i w przyszłość biegnąca jest niezłomna wiara w człowieka. Problem szpiega, zdrajcy, prowokatora, walka z naturą, która odbywa się nie tylko na morzach i szczytach gór, ale i w sercu ludzkim, — wieczne, ciemne, nieodgadnione zło, które nas nawiedza, — znajduje tu przeciwagę w geniuszu miłości i w geniuszu wiedzy. Zbyt wiele się pisało i zbyt oczywista jest potęga Żeromskiego w dziedzinie uczucia, aby powtarzać raz jeszcze to wszystko, — ale chciałbym tu zaznaczyć, że „Róża” zarówno jak „Przedwiośnie” barwną swoją szatą okrywa stałowy szkielet rozumu. Wierzę w maszynę Dana, w domy szklane, jak wieżę w światło lampy łukowej i w motor wybuchowy. Niema tu żadnej „fantazji marzycielskiej”, ale jedyne i najwłaściwsze rozwiązanie zagadnień społecznych. Jeśli Juliusz Verne przewidział najdokładniej konstrukcję łodzi podwodnej, a Wells w „Wehikule czasu” dał wierny obraz teorii Einsteina — myślę, że i Żeromski nie omylił się, widząc na drodze ujarznienia sił natury sprawiedliwy i rozumny obraz bytowania ludzkiego na naszej planecie. Wszystkie te pozytywistyczne „sztuczki” stały się nagle modne nie tylko w dziedzinie literatury, ale w najszerszym obrębie myśli ludzkiej jak i w dyplomacji świata, — coraz wyraźniej daje się zaobserwować moderni-

zacja metod, polegająca poprostu na uczciwości i prawdzie.

Walka zła z dobrem bez względu na to, czy za tło mieć będzie duszę szpiega — cuchnący pomiot rynsztoka, czy serce kobiety, czy wreszcie wojnę klas i narodów, — zawsze da się sprowadzić do walki prawdy z kłamstwem, fałszu z prawdziwym rachunkiem. Takim niepopolitym, natchnionym rachmistrzem jest właśnie Żeromski w „Róży” i „Przedwiośniu”.

Schiller inscenizując „Różę” poszedł po drodze dość łatwej modernizacji i kompromisu teatralnego. Traktując przeważną część obrazów nieco enigmatycznie, jedną sceną w urzędzie policyjnym uczynił odskok i wyłom w całości przedstawienia. Wyłom ten raził nas może brutalnością i nieosiągnięciem dostatecznego bogactwa typów i charakterystyki, ale jaskrawością swoją ocalił „Różę” jako widowisko. Dla tej jednej właśnie sceny warto było wystawić to dzieło, nieprzeznaczone dla teatru. Można by bawić się tu w łatwą estetyzację i żądać wykreślenia tego groźnego, potwornego obrazu, ale grzeszyłoby się nie tylko w stosunku do charakteru twórczości Żeromskiego, lecz i w ogóle przeciw wszelkiej tendencji w sztuce. Obraz ten, nakreślony ręką człowieka nieubłagane go w miłości do kraju, — specjalnego nabiera znaczenia na tle ostatnich kart „Przedwiośnia”. I trzeba to sobie odważnie powiedzieć, że obraz męki i upodlenia, któryśmy tu widzieli, wspomnie-

nie ohydnych, zaropiałych ran niewoli moskiewskiej, — kojarzy się w naszym umyśle z oskarżeniami rzuconymi przez Żeromskiego naszej policji. Choć obraz ten przeraża leniwców, którym wystarczą frazesy, choć wykrzywa niesmaczającą frazesy, choć razi nawet i niesłusznie boli ludzi uczciwych i w rzeczach tych bezradnych, — ale pokazuje jednocześnie tłumom pozbawionym wyobraźni oblicze żywej i straszliwej prawdy. Czytelników protestów i spraw drukowanych w kurjerkach nauczy czytania z martwego druku zbagatelizowanych i zamaskowanych krzywd naszego życia. Wielki pisarz z za grobu staje tu w obronie praw ludzkich i głosem przejmującym woła o sprawiedliwość.

Na czoło bardzo nierównych wykonawców „Róży” wybił się Adwentowicz, nienaganny i szlachetny w każdym geście i słowie, i Zelwerowicz, aż przerażający swą maestrią. Kurnakowicz i Solarski stworzyli typy dobrze zmontowane. Pani Solska mówiła z wielkim zrozumieniem rolę Krystyny.

Najmniej bodaj wysiłku i pomysłowości wykazali Pronaszowie. Absolutne zlekceważenie przedmiotowości dekoracji, nieuwzględnienie motywów pejzażowych, tak ściśle zrośniętych z pojęciem o dziele, i zupełna dowolność w komponowaniu sceny raziły nas i drażniły. Konstrukcyjność bez zastosowania — sama kokieteria celowości i prostoty — jest równie naganna jak sece-

syjne rozpasanie niesmaczności, tak zadomowione na innych scenach warszawskich. Prostota nie sprzeciwia się różnorodności i niekoniecznie musi wywoływać uczucie monotoni i nudy wzrokowej. Prócz ogólnego zlekceważenia zadania raziły jeszcze wysoki zupełnego braku smaku w operowaniu światłem. Zwłaszcza na poziomie więziennym był dialog wizyjny w więzieniu i żywy obraz pary barokowych koników puszczonych na niebo.

Teatr „Habima”: „Dybuk”, sztuka w 3 aktach S. An-skiego.

Pierwszy teatr z Sowietów, jaki zawitał do Warszawy, jest teatrem hebrejskim, niemniej pozwala zorientować się doskonale w metodach teatralnych Rosji współczesnej. Piękna i głęboko wzruszająca sztuka An-skiego w interpretacji zespołu „Habimy” jest na tle naszych usiłowań scenicznych wypadkiem pierwszorzędnej znaczenia. Niema tu eksperymentów. Doświadczenie teatralne nie odbywa się przy pomocy przypadkowego lichego materiału literackiego — co się niejednokrotnie zdarzało w naszej „Reducie”. Tutaj na żywym cielesie poezji twórczość teatralna zdaje egzamin ze swej dojrzałości. Precyzja widowiska, tak charakterystyczna dla teatru rosyjskiego, działa nieomylnie. Reżyser przedzierza się przez trudności uplastycznienia wizji poetyckiej, nie szukając ani na chwilę kompromisu.

Muzyczność każdego frazesu wspomaganą jest rytmem gestu i wzruszającą do głębi kadencją barw i architekturą sceny — tak iż obserwować tu możemy rzadkie zjawisko absolutnej zbiorowości i harmonijnej zgodę wszystkich elementów teatru. Nieznajomość języka nie pozwala nam ocenić w pełni stosunku aktora do słowa — wszystko natomiast co jest uchwytne sprawia najpełniejsze uczucie zadowolenia. Trudno tu może doszukać się wartości specjalnie żydowskich — jest to teatr rosyjski w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu — oparty na zdobycach malarskich Europy zachodniej. Styl plastyczny widowiska waha się między Goyą, Szagalem, Rousseau i dekoracjami Picassa.

Blady, niesamowity opar mistycyzmu skrapla się w rubinowym flakonie sceny. Zwłaszcza taniec żebraków, zainscenizowany niezwykle wstrząsająco, i obrzęd ślubny należą do najwspanialszych momentów, jakie widziałem w teatrze.

Nasi malarze teatralni nie powinni opuścić ani jednego przedstawienia trupy hebrejskiej. Charakterystyka aktorów, tworzenie masek nieomal chińskich, powaga w traktowaniu każdej plany malarskiej, pomysłowe operowanie światłem — wszystko to jest kapitalną lekcją dowodzącą niezbicie, że teatr jeśli nie jest traktowany jako towarzyska gra w plotkę albo bałagan dochodowy, — nie wyczerpał bynajmniej swoich możliwości emocjonalnych.

Antoni Słonimski.



## Cenzura w P. P. S.

Dowiadujemy się o następujących rezultatach daremnej próby nawiązania łączności między lewicą kulturalną a społeczną z obozu P. P. S.

Ignacy Daszyński w swoim artykule polemicznym, zwróconym przeciwko J. N. Millerowi („Czy nie wiedziana literatura?”, „Wiadomości Literackie”, nr. 84), stwierdził z wziętym wyrzutem, że lewica kulturalna nie kwapi się do współpracy pracy z P. P. S., zrażona, jak przypuszcza, mizernym profitem materialnym, jakiego może oczekiwać. Tymczasem lewica kulturalna, wbrew tezie p. Daszyńskiego, kilkakrotnie próbowała zbliżyć się do pracy kulturalnej P. P. S. — i zawsze jednak była przez nią odpychana.

Pozwolimy tu sobie zacytować wiązkę faktów, które we właściwym świetle przedstawia te stosunki.

Wiersze nadsyłane do „Robotnika” redakcja tego pisma uznawała za stosowne i możliwe „poprawiać”, przerabiać na własną rękę, co z punktu widzenia praw czy przywilejów twórczości artystycznej jest kraciowem i niepożądanym barbarzyństwem, uniemożliwiającem wszelką współpracę czy porozumienie. Mimo tak odstraszańcedo precedensu lewica kulturalna, chcąc dać dowód owej dobrej woli, o której brak pomawia ją p. Daszyński, zgłosiła się do T. U. R. z gotowością urzędowania szeregu bezpłatnych wieczorów poetyckich w lokalach robotniczych. Pan J. N. Miller, konferując w tej sprawie z przedstawicielami zarządu T. U. R., proponował zwrócenie się o współudział do młodych poetów, w których twórczości rozbrzmiewają motywy społeczne, jak Broniewskiego, Słonimskiego, Tuwima, Wittlina, Żegadłowicza i kilku innych. Pertraktacje te, które prowadziły z przedstawicielami zarządu T. U. R., w osobach p. Pragierowej i p. Garlickiego, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Dlaczego? Czy robili się o „interesowność” poetów, którzy gotowi byli wbrew swom interesom zawodowym do honorowego choć niehonorowanego podzielenia się z robotnikiem swoim dorobkiem duchowym?

Oto przedstawiciele zarządu T. U. R., niezależnie od zasadniczego sprzeciwu w stosunku do takiego czy innego doboru osób, zażądali uprzedniego przejrzenia utworów, które miały być odczytane, czyli sprostą mówiąc — prawa cenzurywania partyjnego poezji, na co już p. Miller, mimo maksymalnego zapasu dobrej woli, nie mógł się absolutnie zgodzić, domagając się szczytnej zaufania do samych poetów. Co dziwniejsza — stanowisko p. Pragierowej podzielił całkowicie przedstawiciel młodzieży socjalistycznej p. Garlicki. Jeżeli taką jest młodzież socjalistyczna, jeżeli z tak kataralną nieufnością patrzy na świat dookoła, — czegoż żądać od weteranów?

Skleroza jest jednak chorobą zaraźliwą.

Tępy upór partyjny, nieufność i obawa przed wszelkim świeżym podmuchem — świadczą o zupełnej niemożliwości przebiecia biony ochronnej drobniomieszczańskiego socjalizmu, któremu wobec presji świata zewnętrznego została już tylko jedna taktyka obronna — ślimaczenie cofania się w konchę rodzimego zaduchu i zaściankowej gawędy o dawnych, dobrych czasach.

## SCENA POLSKA

Organ Związku Artystów Scen Polskich

Ukazał się zeszyt trzeci r. b. i zawiera pracę *Ad. Zagórskiego* p. t. „Zagadnienie sceny i zagadnienie widowni”, wyczerpującą kronikę, bibliografię i materiały teatralne za kwartał II r. b.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa

1. Czy poczta dostarcza Wam regularnie „Wiadomości Literackich”?
2. Czy każdy numer jest do nabycia u Waszego księgarza?
3. Czy „Wiadomości Literackie” znajdują się w kiosku w pobliżu Waszego mieszkania?
4. Czy wszyscy Wasi przyjaciele i znajomi otrzymali bezpłatne okazowe numery „Wiadomości Literackich”?

### Jeżeli nie:

Ad 1. Reklamujcie u listonosza, względnie w urzędzie pocztowym!

Ad 2. Powiedźcie Waszemu księgarzowi, że jest rzeczą niesłychaną, iż nie trzyma „Wiadomości Literackich”!

Ad 3. Zawiadomcie nasze wydawnictwo, w jakim kiosku nie można dostać „Wiadomości Literackich”!

Ad 4. Prześlijcie nam natychmiast adresy Waszych przyjaciół i znajomych!

### NOWOŚĆ!

LUCJUSZ KOMARNICKI

## TEATR SZKOLNY

OGÓNE ZAŁOŻENIA — Z PRAKTYKI TEATRU SZKOLNEGO — TEORIA TEATRU SZKOLNEGO

Z 12 ilustr. i nutami

Cena zł. 5.50

GEBETHNER I WOLFF

## Przegląd prasy

### Nagroda literacka m. st. Warszawy.

W dobie straszliwej stagnacji kulturalnej, w dobie dostosowywania się do najordynarniejszych gustów publiczności, w dobie kiedy nawet literaci głoszą cynicznie hasła pisanie dla „szerokich rzesz” (por. wywiad ze Stefanem Krzywoszewskim w nr. 46 „Kurjera Czerwonego”, „Społeczeństwo chce lektury dostępnej, interesującej i taniej”, — gdzie wiceprezes Polskiego Klubu Literackiego (sic!) radzi „pogodzić się” z „nieublağaną prawdą, że „śmietanka” inteligenta jest nieliczna i mało zasobna”), — ustanowienie nagrody literackiej w kwocie 15.000 zł. rocznie, co uchwalił magistrat warszawski, jest czynem doniosłym i gestem szlachetnym. „Kurjer Warszawski” (nr. 62) donosi, że w b. r. nagroda będzie przyznana dopiero w grudniu; jeżeli tak jest rzeczywiście — uważamy to za poważny błąd. Ze względu na lokalnie warszawski charakter tej nagrody kandydatów do niej jest narazie niewielu, i można tę sprawę tak szybko rozstrzygnąć, żeby już na 3 maja laureat był uwieczniony. Jest to niezbędne do prostu dla prestige’u stolicy.

### „Gazeta Literacka”.

W Krakowie rozpoczęło wychodzić nowe pismo p. n. „Gazeta Literacka”. Jest to organ koła literacko-artystycznego „Litart”, powstałego na gruzach dawnego „Heljonu”. Charakterystyczne jest słowo wstępne („Konkretnie”), w którym młodzi poeci występują przeciw „beprzekładnej naganie na pamięć Stefana Żeromskiego”, uprawiają przez pewne organy prasy, i opowiadają się za głoszeniem przezeń hasłami. W swoim programie proklamują „nie poetyzowanie, czy tylko poetyzowanie życia, ale zbliżanie się doń w charakterze współczesnego uczestnika”. Pierwsze dwa numery, które do tej pory otrzymaliśmy, przedstawiają się interesująco i poważnie. Nr. 1 przynosi m. in. następujące artykuły: „Cezary Baryka i Krzysztof Cedro”, „Upadek książki”, „Ideologia walki i pracy” P. A., „Rozmowy między sławą a miodością” Romana Dyboskiego, „Teatr, który stoi pustka, i teatr, który będzie pełny” Tadeusza Sinki. Jako ciekawy i bystry krytyk zapowiada się Adam Polewka. — Nr. 2 nie ustępuje numerowi inauguracyjnemu. Tutaj na czoło wysuwa się przejęty duchem pacyfizmu odważny artykuł wstępny „We właściwym świetle”, przynoszący także deklarację w sprawie stosunku do sztuki: „Odrzućmy „sztukę dla sztuki”, przeciwstawiając jej twórczość tendencyjną i społeczną, bo tego wymaga, zwłaszcza dziś, walka i praca nad rozwojem kultury. Nawiażujemy do wielkiej, tendencyjnej literatury polskiej, która od czasu Mickiewicza, autora „Dziadów” i redaktora „Trybuna ludów”, aż do twórcy „Przedwiośnia” była drogowskazem nie tylko naszego społeczeństwa i narodu, ale i zagranicę nosiła hasła walki o triumf człowieczeństwa”. Twórczym odpowiednikiem programu pacyfistycznego jest mocny, doskonale pisany utwór wspomnianego już wyżej Polewki p. t. „Oskarżam...”

„Widnokrag się rozjaśnia” — jak pisało niedawno, w innej oczywiście intencji, „Słowo Polskie”. Jakże wysoko odbiega kultura, myśl, stylem ten głos z Krakowa od błazeństw teęgo i ordynarnego niedouczonego „Myśli Narodowej”, który ryzykuje spokojnie na łamach organu wielkiego stronnictwa takie zdanie (nr. 5, „Na marginesie!”): „Jakieś głębokie, tajemnicze węzły łączą pornografię i... pacyfizm”. I zdaje mu się, że powiedział coś mądrego.

### O Żeromskim i o Żeromskiego.

W nr. nr. 52 i 54 „Kurjera Poznańskiego” Ignacy Chrzanowski ogłasza artykuł p. t. „Treny Żeromskiego”. Jest to sprawozdanie z książki Żeromskiego o synu Adamie, wybitej w swoim czasie w 55 egzemplarzach „dla grona osób, które łaska miłości, przyjaźni i opieki darzyły zmarłego”. Chrzanowski pisze o tej książce: „Ból rodzicielski po śmierci dziecka przemówił w Polsce — w sposób godny świętości, potem — dopiero w epoce romantyzmu. Obok „Trenów”... obok „Ojca zadumionego”... staje, jako trzeci pomnik rodzicielskiego bólu, „Wspomnienie” Żeromskiego o Adasiu”.

Bardzo niewłaściwy, delikatnie mówiąc, był artykuł J. Or. w nr. 21 „Nowego Kurjera Polskiego” p. t. „Spadkobierczynie Żeromskiego”, w którym autor, wychodząc z założenia, że „na szczęście jest u nas jeszcze trochę dyskrety, broniących przystępu do dziurek od klucza, które zdobywa amerykańska reportarka”, usiłuje... zająć w te dziurki i popęła przytem szereg nieaktów, od których dobry smak powinien być go ostrzec.

„Rozwój” (nr. 66, „Przedwiośnie” Żeromskiego przed sądem”) donosi, że dn. 11 marca rozpocznie się przed sądem przysięgłych we Lwowie sprawa Wacława Naake-Nakęskiego, autora broszury o Żeromskim p. t. „Salto-mortale wielkiego pisarza”, oskarżonego przez siostrę Olgi Besarabowej o znieważenie w tym elaboracie czi zmarłego. Ponieważ siostra Besarabowej zażądała odczytania całej broszury Nakęskiego, Nakęski w odpowiedzi domaga się odczytania ustępów „Przedwiośnia”, które skłoniły go do publicznego wystąpienia.

### Triumf Teatru im. Bogusławskiego.

Teatr im. Bogusławskiego wytrwałą pracą i umiłowaniam sztuki zwyciężył obojętność publiczności i nieprzychylną krytykę; wszystkie recenzje z premjery „Róży” brzmią entuzjastycznie i stanowią demonstracyjną odpowiedź

intelektualnej Warszawy na niedorzeczne pomysły likwidacji tej świetnej sceny, znowu ostatnio forsowane przez magistrat. Sukces moralny kierownictwa Teatru im. Bogusławskiego jest tem większy, że styl gry, reżyserji, dekoracji, układu scenicznego, konsekwentnie rozwijany poprzez „Opowieści zimową”, „Kniazia Patiomkina”, „Achilleis”, święci w „Róży” swoje apogeum i dlatego właśnie ponosi — z punktu widzenia czysto artystycznego — częściową klęskę, budząc już zniecierpliwienie i szereg zastrzeżeń. Ale krytyka, która w poprzednich etapach buntowała się przeciw formie teatralnej Schillera i miotła nań często gromy potępienia, obecnie uznała się za pokonaną i sławi właśnie w „Róży” najlepsze przedstawienie Teatru im. Bogusławskiego: jest to niewątpliwie dzień wielkiego triumfu Schillera.

Z recenzji wyróżnia się piękny i wzruszający głos Boya-Zeleńskiego („Kurjer Poranny”, nr. 66), który przeprowadza porównanie pomiędzy atmosferą polityczną, wśród której powstały „Dziady”, a atmosferą, w której zrodziła się „Róża”. — Adolf Nowaczyński („Gazeta Poranna Warszawska”, nr. 66) analizuje pierwiastki rosyjskie w „Róży”, uważając ten utwór za „najważniejsze stadium absolutnego emancypowania się z biernych, niewolniczych zaścianek w ruszczyń pod przemocnym nowym czarem i urokiem rapsoza z Krakowa” (mowa o Wyspiańskim). „Szlachcici najczystszej rasy zwycięży w Żeromskim, by nam dać potem „Walgierza”, „Dumę”, „Popioły”... Tu sobie Nowaczyński dorobił chronologię do swojej teorii, bo i „Walgierz” i „Duma” i „Popioły” były napisane przed „Różą”. Interesująca zato jest charakterystyka Czarowica, którego wartość jako elementu twórczego dla narodu Nowaczyński neguje, widząc w nim przedewszystkiem deklamatora. Przecistawia mu Nowaczyński dwie inne postacie: „piękno etyczne w „Róży” to: mecenstwo Osta i ukochanie ziemi Benedykta”.

Charakterystyczne jest, że na premjerze potężnego dzieła wielkiego pisarza zarówno „Kurjer Warszawski” jak i „Warszawianka” oficjalnie byli reprezentowani nie przez zwykłych krytyków teatralnych, ale przez zastępców: ani Grzymała-Siedlecki ani Makuszyński nie uznali za stosowne pisać o „Róży”, aczkolwiek Siedlecki pisuje o wielu, a Makuszyński o każdym farsidzie przywiezionem z zagranicy lub odhodowanem w kraju.

### Co to jest plagiat.

Adam Grzymała-Siedlecki poświęca kwestji plagiatu teoretyczne rozważania w nr. nr. 44 i 58 „Kurjera Warszawskiego” („Plagiat” i „Plagiat jako zjawisko patologiczne”), dochodząc z rezultacie do przekonania, że „z wierchołka sprawy na rzecz patrzac, plagiat nie jest zagadnieniem prawnocynowym, lecz raczej zagadnieniem gentlemanerii”, a „z psychologicznego punktu widzenia... plagiat jest nie tyle kradzieżą, ile kleptomanią”. Widocznie jednak w obawie popełnienia plagiatu przez przytoczenie prawdziwej wiadomości o plagiacie Jakóba Wassermann, o czem w swoim czasie pisały także „Wiadomości”, p. Siedlecki wołał oskarżyć o plagiat całkiem innego pisarza, mianowicie „Bernarda Kellermann”. Że nie jest to zwykły lapsus calami, dowodzi fakt, iż p. Siedlecki dwukrotnie podkreśla przy nazwisku Kellermann: autor i twórca „Tunelu”. Prawda, że „Kurjera Warszawskiego” mało czytują zagranicą, ale zawsze nie godzi się tak — przez ignorancję — znieważać dobrego imienia znakomitego pisarza.

### Ministerstwa cenzura książek.

M. N. („Dziwna krzywdą”) oświeśla w nr. 28 „Warszawianki” poruszoną w nr. 109 „Wiadomości Literackich” kwestję postawienia na indeksie przez komisję do oceny książek do czytania dla młodzieży szkolnej powieści Struga „Odnazie” za werną służbę”. M. N. analizuje powieść Struga z punktu widzenia uczuć patriotycznych, uczuć rodzinnych i t. d., zarzucając jej m. in. wprowadzanie momentów osobisto-politycznych (przykre epitety pod adresem członków N. K. N.), brutalność pewnych wyrazów w dziedzinie — jak ją p. M. N. nazywa — „erotyzmu”, wreszcie nierównomierność stosunku bohatera do klaczy i starej babki. Tu p. M. N. pisze czarno na białem: „Sylwek, bohater powieści, jest pełen tkiwości dla swojej klaczy wierzchowej, ale jest szorstki dla opiekującej się nim babki, którą nazywa „stara”, i wstydy się uczuć swoich dla niej”... Tak rozumując, można oczywiście dyskwalifikować całą literaturę świata. Jesteśmy np. zdania, że sadystryczny opis nawleknięcia na pal Azji w „Panu Wołodyjowskim” jest jednym z najdrastyczniejszych momentów w beletryście polskiej, a chyba „Pan Wołodyjowski” jest zalecony jako lektura dla młodzieży?

Z zadowoleniem zato należy przyjąć wyjaśnienie p. M. N., że komisja nie kieruje się w swoim wyborze względami natury politycznej, jak np. sympatja czy antypatja do legionów, o czem świadczy rzeczywiście przytoczony spis dopuszczonych książek.

## JAN BRZECHWA

### OBLICZA ZMYŚŁONE

Poezje

Cena zł. 3.—

Księgarnia Gustawa Szylinga

### Obrona godności zawodu dziennikarskiego.

W związku ze sprawą „Kurjera Polskiego”, poruszoną w nr. nr. 109 i 110 „Wiadomości”, należy przytoczyć następującą notatkę „Nowego Kurjera Polskiego” (nr. 25): „Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich na posiedzeniu w dn. 23 b. m. uchwalił: „Po wysłuchaniu sprawozdania p. Stefana Grosterna o zatargu, jaki wybuchł w „Kurjerze Polskim”, zarząd Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich postanowił jednomyślnie wyrazić b. zespołowi redakcji „Kurjera Polskiego” (t. j. obecnemu zespołowi „Nowego Kurjera Polskiego”) uznanie za zachowanie i obronę godności zawodu dziennikarskiego wobec wydawców, którzy usilowali narzucić pismu kierunek niezgodny z przekonaniami redakcji”.

### Tuwim, Dillon i przykry wypadek „Głosu Narodu”.

„Głos Narodu” (nr. 27) w artykule „Jak Julian Tuwim rozmawiał z „Wiadomościami Literackimi” doradza Tuwimowi, aby wyemigrował „do Tel-Awimu lub Jeryho na stały pobyt”.

Ten sam „Głos Narodu” (nr. 30, „Clarence Dillon jest synem Polaka”) obwieszcza z triumfem, że ojciec znanego bankiera amerykańskiego był Polakiem, że stryj jego, nazwiskiem Łapowski, jest dobrze znany w nowojorskich „patriotycznych kołach polskich”, że to Dillon „pozycza się do obowiązku pomagania narodowi, z którego pochodził jego ojciec. Ostatnia pożyczka 35 milionów dolarów, zaciągnięta przez rząd polski w Ameryce, była jego dziełem”.

Zarówno Dillonowi jak Łapowski są rodzinami żydowskimi, i — co więcej — tak się przypadkowo złożyło, że Tuwim jest bliskim krewnym amerykańskiego bankiera... Jakież stąd wypływa praktyczny wniosek? Nie wystarczy być świetnym poetą, — trzeba wyemigrować do Ameryki, zrobić tam duże pieniądze, pożyczyc Polsce na bardzo ciężkich warunkach — a wtedy można doczekać się uznania dla patriotyzmu i polskości u różnych ciemnych pismaków.

### „Skamander”.

„Głos Narodu” (nr. 1) pisze, że grudniowy zeszyt „Skamandra”, zawierający tle swojego powołnego ogólnego upadku parę ładnych przebieysków”. Na czoło wysuwa się wiersz Wierzyńskiego, posiadający „świeżość i poetyckość”, „prostota i rzewność” jest w wierszu Tuwima, Słonimski „przypomnił się w dawnym swoim tonie, nie przygniecionym nadmiarem refleksji i sentymentów”, „Nocleg w górach” Iwaszkiewicza stanowi pomyłkę.

Podobnie i zeszyt styczniowy jest w opinii tegoż pisma (nr. 26) „dowodem ciągłego upadku i rozkładu grupy: jedynie „Pieśń o Amundsenie” Wierzyńskiego ma „poważne zacięcie epiczne”, inne utwory są albo nieprzyjemne, albo nudne, albo głupie”... Sąd, jak widzimy, ostry i bezwzględny.

„Dziennik Ludowy” (nr. 22) podnosi „pięknie stylizowany utwór” Wołoszynowskiego „Relacja o Joannie”.

(p) w nr. 23 „Nowej Reformy” zwraca uwagę na wiersz Jastruna „Wola” w grudniowym zeszycie „Skamandra” jako na wiersz o Polsce, o której nie lubią pisać poeci młodego pokolenia: „Zaznaczona w tytule „Wola” jest właśnie tym trafnie i silnie chwyconym motywem, który młode serce poety wyczuwa w kształtującym się życiu nowej Polski, a któremu daje wyraz w zwartych strofach”.

### Szkolna anketa „Wiadomości”.

Anketa „Wiadomości” o latach szkolnych wybitnych współczesnych pisarzy polskich wywołała spore zainteresowanie. Pomieszcza o niej wzmiankę „Słowo” (nr. 12), „Chwila” (nr. 2454) przedrukując odpowiedź Irzykowskiego, „Głos Narodu” (nr. 21) — Makuszyńskiego, „Głos Polski” (nr. 23) — Makuszyńskiego i Tuwima, „Republika” (nr. 10) — Wina-wera. Największe powodzenie zdobyła „powieść” Słonimskiego, cytowana przez „Głos Polski” (nr. 10), „Republikę” (nr. 10) i z głupkowatymi komentarzami — przez „Głos Narodu” (nr. 12) oraz „Świat” (nr. 3).

Spór wzmianek daje o ankiecie „La Fiera Letteraria” (nr. 6). Po streszczeniu odpowiedzi Karola Irzykowskiego i Jarosława Iwaszkiewicza, autor wzmianki dodaje, iż czytelnika cudzoziemskiego z ciekawością w takim referendum rzecz jedna, mianowicie — droga, jaką ci wszyscy ludzie odbyli z pod władzy szkoły pruskiej, rosyjskiej, austriackiej ku kulturowi własnego języka i podniesieniu literatury Polski niepodległej.

Mgr. poświęca ankiecie obszerniejsze omówienie w nr. 28 „Frager Presse”. Recenzent zarzuca ankiecie jednostronność, gdyż wciągnął się do niej tylko literaci, pominieli zaś — plastycy, muzyci i t. p. Odpowiedzi pisarzy są w sobie są pewnego rodzaju utworami literackimi, i często trudno odróżnić w nich prawdę od myślenia. Tak czy inaczej anketa daje materiał do pewnych ogólnych wniosków: można na jej podstawie stwierdzić, że szkoła zawsze krępuje wyjątkowe jednostki w ich rozwoju.

### „Gorączka złota” i gorączka ściągania.

Kin. przepisał sobie notatkę Słonimskiego o filmie Chaplina z poprzedniego numeru „Wiadomości” i umieścił ją ze swoim podpisem w nr. 23 „Głosu Polskiego”. Oficjalnie powiadamy redakcję „Głosu” o tym fakcie.

## Plastyka

### Triumf Polski na wystawie dekoracyjnej w Paryżu.

Paryska wystawa sztuk dekoracyjnych zakończyła się prawdziwym triumfem Polski: pod względem liczby wystawców zajmując trzecie pośród sekcji cudzoziemskich miejsce, — otrzymaliśmy największą ilość odznaczeń, a ukazanie się reprezentacji polskiej podczas uroczystości wręczenia nagród powitane zostało długo niemilkącymi brawami, zamieniając się w nieoczekiwaną owację. Właściwym triumfem naszym nie były jednak ani owe deszcze medali i



JERZY WARCHAŁOWSKI

dyplomów, ani grzmoty oklasków, ale uznanie, poważne i głębokie, któremu cieszyła się sekcja polska u wszystkich prawdziwych znawców i które dla propagandy naszej za granicą posiada znaczenie pierwszorzędne. Od pierwszych dni wymieniana obok Holandji, Danji, Szwecji, Czecho-Słowacji i Austrii w rzędzie sześciu narodowości, przodujących w dziele cudzoziemskim, wyróżniała się sekcja polska rzetelnością opracowania zarówno ze strony artystów, unikających wszelkiej efektownej krzykliwości, jak i ze strony wykonawców, którzy przypomniałi tem przynajmniej razem najlepsze tradycje rzemiosł polskich, nie szczerząc ani świętego materiału, ani wzorowego w najdrobniejszych szczegółach wykonczenia. Ta właśnie rzetelność pracy nadawała sekcji polskiej piętno szlachetnej powagi oraz wytwornej prostoty przy bogactwie inwencji, czyniąc z niej wystawę dla znawców, czasami nawet zbyt wyłącznie dla znawców, bez najlżejszych ustępstw na rzecz publiczności. Jej poziom kulturalny, pomimo poszczególnych braków, przetrastał bezspornie wysiłki wszystkich niemal sąsiadów i współzawodników. Uczestnicy wystawy dowiedli, co mogliby dawać, gdyby istniało u nas zapotrzebowanie na poważne dzieła zdobnictwa.

Kierownikiem ogólnym zbiorowej pracy, prowadzącym te zbożne wysiłki artystów ku wspólnemu rezultatowi, był komisarz generalny, p. Jerzy Warchałowski. Działalność jego w ostatecznym rezultacie wydała wyniki tak dodatnie, że jeżeli dzisiaj, już po ukończeniu wystawy, zaznaczam niektóre jej błędy i usterki, to czynię to wyłącznie w celu uniknięcia ich na przyszłość. Do błędów tych zaliczyć wypada podzielenie pracy zasadniczej pomiędzy kilku załadowie artystów, i to artystów stanowiących dosyć ścisłą grupę, — z pominięciem lub usunięciem na plan dalszy wielu pracowników, poważnie zasłużonych na polu zdobnictwa. Ten sposób rozplanowania robót, wynikiły niewątpliwie z wielkiej ostrożności w wyborze uczestników, nadając wystawie piętno jednolitości, — uczynił ją zarazem zbyt jednostajną w powtarzającym się np. bez końca motywach kryształu. Jeżeli jednak w tym wypadku obok braków istniały i korzyści, to natomiast żadnych już korzyści niepodobna dopatrzeć się w zupełnem zmarnowaniu działań tak ważnych, jak architektura i teatr. Dekoracja teatralna, tak

silne w chwili obecnej budząca zaciekawienie, w sekcji polskiej nie istniała zupełnie, architektura zaś pokazana była w sposób niewytwarzający najładniejszej krytyki. Nie tylko bowiem brakło wszystkich niemal wybitniejszych przedstawicieli tej sztuki, ale i ci, którzy znaleźli się na wystawie, reprezentowani byli przez jakieś wyrwane przypadkiem dilsjeka membra, fragmenty bez całości, elewacje bez rzutów, uniemożliwiające wszelką orientację. Dział ten ratowały głównie projekty regulacyjne, wykonane w pracowni ministerstwa robót publicznych.

Te były główniejsze pomyłki przy organizowaniu działu polskiego. Nikną one oczywiście wobec zasług p. Warchałowskiego, doprowadzenie bowiem do skutku tak wyjątkowo trudnego przedsięwzięcia wymagało żelaznej istotnej energii oraz niezłomnej wiary, zważywszy na wszelką orientację. Dział ten ratowały głównie projekty regulacyjne, wykonane w pracowni ministerstwa robót publicznych.

### Tow. Zachęty do Sztuk Pięknych: Międzynarodowa wystawa architektury nowoczesnej.

Gdybyśmy chcieli za pomocą jednego określenia zdefiniować chorobę, oddawna trapiącą budownictwo, która w ostatnim stuleciu przybrała formy prawdziwie zastraszające, nazywalibyśmy ją przerośnięciem organów dodatkowych na koszt organów funkcjonalnych, czyli — mówiąc bez przenośni — przewagą ornamentu nad konstrukcją.

Początki choroby tej sięgają czasów tak odległych i kultur tak świetnych, że mimowoli rodzi się pytanie, czy nie jest ona zrośnięta nierozłącznie z psychiką ludzką; nawet bowiem architektura grecka, od wieków czczona jako ideał logiki i harmonji, postęgiwała się w sposób czysto dekoracyjny pierwiastkami, które dawno zatraciły pierwotne swoje znaczenie funkcjonalne, a więc fryz, zdobnym w trygify i metopy, kolumną o głowicy tłumaczącej się tylko pamięcią na dawne formy budownictwa drzewnego i t. p.

Te pierwiastki ornamentacyjne, używane przez Greków z niedościgłym umiarem, w miarę starzenia się stylów architektonicznych wykazywały stałe dążność do wysuwania się na plan pierwszy w stosunku do pierwiastków konstrukcji. Grzeszyła tem przedstawieniem wartości architektury rzymska, grzeszył niem późny gotyk, zwany plomienistym, grzeszyli niem barok i rokoko. Najparadoksalniejszym bodaj wyrazem tej pomyłki była secesja, usiłująca z ornamentu wyprowadzić podstawy nowego stylu; paradoksalność ta była zaś tem widoczniejsza, że w tym samym właśnie czasie rozwijała się świetnie inżynierska konstrukcja żelazna, ukazując wszystkim wzór budowy funkcjonalnej, opartej wyłącznie na zasadach konstrukcji, a której, po przemianach pierwszych ataków neofobji, nikt właściwie nie odmawiał wartości estetycznych, sądząc tylko, że jest to jakaś estetyka specjalna, nie mająca zastosowania w architekturze kościelnej, pałacowej, czy mieszkalnej.

Cała architektura nowoczesna, której zwiastunami byli w Holandji Berlage, we Francji Perret, w Niemczech Poelzig i in., a której bujny rozwój zaczyna się po wojnie i wiąże w znacznym stopniu z odbudową jej zniszczeń, jest w zasadzie reakcją przeciwko pladze stylów historycznych, fałszywemu tradycjonalizmowi i tandetnej ornamentyce, stanowiąc zarazem zastosowanie inżynierskiego racjonalizmu do używanych dzisiaj materiałów budowlanych, wśród których żelazobeton niepoślednio odgrywa rolę. Poza tą logiką materiału, poza prostotą i surową rzeczowością, podstawę estetyczną nowego stylu stanowi proporcja jednolitych mas i płaszczyzn, ta najpotężniejsza zdobycz, wniesiona do sztuki przez kubizm.

Ponieważ jednak, jak to było powiedziane na początku, potrzeba dekoracji zdaje się być nierozłącznie związana z psychiką ludzką, przeto pewne jej, dyskretnie pierwiastki odnajdujemy w architekturze nowoczesnej bądź pod pozorem uproszczonych form tradycyjnych, nawiązujących przeważnie do klasycyzmu, bądź też w postaci efektów kolorystycznych, stosowanych szeroko zwłaszcza w Holandji. Dekoracja ta nigdy jednak nie przekracza skromnych granic; skromniejszych nawet, niż te, do których sprowadziła ją architektura grecka; podobnie też jak w Grecji, pozostaje kształtowanie przestrzeni, czyli podział mas i płaszczyzn, podstawą nowej estetyki. To właśnie daje jej prawo do nazwy klasycyzmu, to również pozwala głębiej zrozumieć, na czem polegają tendencje klasycystyczne całej wogóle sztuki postkubistycznej, tak często rozumiane u nas zupełnie opacznie jako nawrót do koncepsji Soufflota lub Ingresa.

Wystawa w Zachęcie, doskonale zorganizowana, a zawierająca, poza polskim, dział francuski, belgijski, holenderski, niemiecki i sowiecki, zapoznaje nas z całą szeroką skalą nowej architektury, poczynając od właściwych neo-klasyków, t. zn. twórców silnie związanych z tradycją, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się Przybylski, a poza nim Gutt, Tołłoczko, Stefanowicz, Kluckner, kończąc zaś na tych, dla których dom jest przedewszystkiem najekonomiczniej skonstruowaną „maszyną do mieszkania”, a „piękno działające realizuje się na drodze przystosowania do potrzeb życia”. Tu należą m. in. Niemcewiewski, Epstein, oraz grupa „Bloku”: Szczuka, Żarnowerówna, Kozicki, Karczewski i in.

Wacław Huseraki.



# Nowy tom szkiców Boya

Boy - Żeleński. Brewerje. Warszawa, F. Hoiesick, 1926; str. 263 i 3nł.

Trudno streścić w krótkim artykule sprawozdawczym wszystkie ciekawe tematy, poruszone w „Brewerjach”. Jest tam sporo głębokich uwag o psychoanalizie, o medjumizmie, jest trochę kontrowersji o „Młodą Polskę”, wiele interesujących szczegółów dla naszych balzakistów, są wzruszenia z wycieczki do Paryża, wreszcie „okruchy” na różne tematy: a więc ciekawe artykuły o Prouście, Byronie, o wpływie wojny na nowe pokolenie literackie, uwagi na temat tłumaczeń francuskiego przyjaciela Polaków: Pawła Cezara.

Zaczniemy od psychoanalizy. Poświęca jej Boy przeszło 40 stronic całej książki. Jest to naprawdę dyskusja, w której Boy gra rolę — jak się wyraża — konferenciera. Szkoda, że ta dyskusja tak się raptownie urwała! Szkoda, że dotknięto spraw z psychoanalizą mało mających wspólnego.

„Lekarze — pisze Boy — mocno nie lubią, kiedy freudyzmem zajmują się literaci”. Coprawda literaci (może nie wszyscy) odpłacają psychoanalitikom pięknem za nadobne: nie lubią psychoanalizy, wtrącającej się w arkana ich twórczości. Jensen obraził się mocno na Freuda za analizę swojej „Gradiwy”. A przecież analiza była święta i w niczem nie psuła artystycznego wrażenia „Gradiwy”. Co więcej, analiza Freuda zrobiła wielką reklamę temu dziełu.

Jeżeli talent jest chorobą, jak perla jest chorobą muszli, to instynkt podpowiada słuszenie literatom samoobronę. Bronią swej perły — choroby. Nie życzą sobie kuracji i wyprawiają panów psychoanalitików za drzwi. Ale jeżeli — z drugiej strony — literaci uważają „duszę” za swą specjalność, to popełniają stanowczo błąd. „Dusza” nie jest wyłączną domeną literatów. Literat musi być z natury rzeczy ciekawy, wesoły, tragiczny, zawsze interesujący, w przeciwnym razie nie będzie czytany. Ta fachowa ograniczona pole jego obserwacji do pewnych tylko dziedzin „duszy”. Instynktownie odrzuca on te dziedziny, dla których nie może znaleźć stylu czy formy. Prawda, że może złać pióro, zmienić skórę literacką i przedzierzgać się w uczonego, wychowawcę, proroka czy spowiednika. Robił tak nie raz Goethe, Mickiewicz, robił tak Brzozowski. A kiedy Brzozowski zabawił się w proroczą analizę wobec Żeromskiego, ten, podobnie jak Jensen, wyprosił sobie wtrącanie się w arkana swojej sztuki pisarskiej i proponował założenie czegoś w rodzaju związku zawodowego literatów, mającego m. in. za zadanie odparowywanie ciosów panów podstarżych krytyki.

Boy zakończył te trochę chaotyczną rozmowę o psychoanalizie zwierzeniem, które jest niejako dalszym ciągiem spo-

wiedzi „Jak zostałem literatem”. Ta spowiedź przypomina goethe'owskie „Dichtung und Wahrheit”. Wyjaśnia ona, dlaczego Boy porzucił zawód lekarski i co wpłynęło na kierunek jego twórczości, zwłaszcza na jego wspaniałą pracę przeszczepiania kultury francuskiej na grunt polski.

Jeżeli twórczość artystyczna jest — jak pisze Brzozowski — w najgłębszej swej istocie przeżyciem moralnym, jeżeli przez moralność będziemy rozumieć owo szekspirowskie „to ownself be true”, — owa wierność głosowi swego najgłębszego powołania, — to w tym sensie twórczość Boya jest jednym z najgłębszych przeżyć



BOY-ŻELEŃSKI  
rysunek Kazimierza Sieluckiego

moralnych. Jakże łatwo mógł ulec Boy nakazom panującym w ówczesnym i dzisiejszym środowisku! Cóżby się stało, gdyby się zdobył na zalecaną „silną wolę”, gdyby zdusił w sobie powołanie najgłębsze, gdyby zlać pióro, wypędził szatan pokusy literackiej i wytrwał do końca życia pozostał lekarzem?

Miał do wyboru dwie moralności: powszechną i własną. Że wybór nie był łatwy, świadcza zwrócenia na temat przeżyć paryskich.

Wybór nie był łatwy, a przeżyte wyrazy sumienia — walka wewnętrzna — musiały być bardzo ludzkie. Wyszli z nich Boy zwycięsko...

Wspominając o swych tłumaczeniach, pisze:

„Ani jednej litery nie zrobiłem z jakiejś pilności, systematyczności, przeciw-

nie, każdy tom jest wypływem entuzjazmu i tęsknoty”.

To też autorowi francuscy przeświecleni zostali entuzjazmem i tęsknotą do tego stopnia, że napewno niejedną z czytelników odnosi wrażenie (któremu pisać te słowa nieraz ulegał), że czytając Rabelais'a, Montaigne'a czy Balzaka, ma się do czynienia nie z różnymi autorami, lecz z jednym jedynym autorem, któremu na imię Boy, i że każdy nowo ukazujący się tom tłumaczony jest nową powieścią autora „Słówek”.

Dlaczego Boy przeciwstawia entuzjazm i tęsknotę — pilności i systematyczności, afekt i pasję — woli? Boy unika naogół zapuszczania się w filozoficzne i psychologiczne rozważania. Gdyby nie to, możeby ta przeciwność znikła. Chodzi mu jednak, zdaje się, o co innego. Przeciwność ta niewątpliwie istnieje w umysłach współczesnej inteligencji. Słyszysz się tyle o słowności nieproduktowności, niepunktualności, o polskiej słabej woli, że kiedy Polak marzy o przyszłości narodu, o wychowaniu dobrego Polaka, mimowoli wyobraża to sobie na modłę pruską: silną wolę, żelazną ręką, pracowitość, karność. Boy, wiedziony intuicją, przeciwstawia się tej popularnej atmosferze. Nie wiem, czy go dobrze rozumiem, ale zdaje mi się, że chce on powiedzieć coś w tym rodzaju: ile w sobie potrafi człowiek wzbudzić entuzjazmu i miłości — tyle stworzy woli i pracowitości. Wola tworzy pilność i systematyczność. Ale miłość i entuzjazm tworzy wolę. Sama wola bez miłości może wytworzyć jeno pedantyzm i inne podobne do pedantyzmu nalogi.

Czyste, klarowne wejście na sprawy tego świata i ludzi, brak gorczy i żółci uodolnili Boya do wielkiej misji wychowawczej, jaką niemal przypadkowo w sobie odkrył.

Żyjąc Boya, jego wyznania przypominają lata nauki i wędrówki Wilhelma Meistera. Jak biblijny Saul wyszedł on z domu na poszukiwanie owiec, a znalazł — królestwo.

„Chowałem się — pisze — w atmosferze nauki i sztuki, mimo to, niebardzo wiem czemu... znalazłem się na medycynie. Może to były sugestie nie tak jeszcze dawnej epoki pozytywizmu, że wszelkie studia nad człowiekiem trzeba zacząć od początku, od krajania trupów. Dość szmibo zorientowałem się w omyłce, że mimo to ukończyłem ten wydział, z pewnym wysiłkiem coprawda, gdyż myśl uciekała mi ciągle w inne strony”.

Mimowoli powstaje pytanie, czy byłoby lepiej, gdyby sobie nasz Wilhelm Meister oszczędził pomyłek. Nasi „boyści” odpowiedział bez wahania: nie! Bo medycyna (i kobieta) dała Boyowi tyle, że nie mógłby on zgodzić się z Balzakiem, iż trzymając się zdalek od niej (Niej!), dokonałby daleko więcej.

mst.

# Balzac po polsku

Balzac. Komedia ludzka. Król cyganerii. Znakomity Gaudissart. Bezwiedni aktorzy. Przełożył Boy-Żeleński. Przekładów Boya — tom 83. Warszawa, „Biblioteka Boya”, 1926; str. VIII i 215 i 1nł. — Falszywa kochanka. Podwójna rodzina. Przełożył tenże. Przekładów Boya — tom 82. Tamże; str. VII i 1nł. i 169 i 1nł.

Podjęte przez Boya ogromne dzieło spolszczenia całej „Komedy ludzkiej” postępuje naprzód. Z dwudziestu parutów, które ukazały się dotąd, coraz pełniej wylania się oblicze tej nowocześniejszej epopei. Trzeba przyznać, że Boy prowadzi nas bardzo umiejętnie przez



BALZAC

labirynt „Komedy ludzkiej”. Rozpoczął od pomijanego w dawnych polskich wydaniach cyklu (Rubempré-Vautrin), stanowiącego jakby kregosłup dzieła. Do koła niego zgromadził szereg najznamienitszych utworów, uwytłaczając ich związki z całością. W obecnie wydanych dwóch tomach daje kilka drobniejszych opowiadań, również pierwszy raz spolszczonych. „Te drobne opowiadania — pisze Boy w przedmowie — mają w całości Balzaka niepospolite znaczenie. One to stanowią cement, który spaja wielkie ciosowe kamienie „Komedy ludzkiej”. One wyjaśniają nam, uzupełniają mnożstwo szczegółów, pozwalają orientować się w chronologii osób, uwypuklają obyczajowe tło...”

„Król cyganerii”, historia z życia hr. La Palferine, — to jeden z przykładowych ilustracji ów nieraz przez Balzaka poruszany problem energii francuskiej, pozabawionej nagłe ujęcia wskutek upadku Napoleona. Pod rządami starców, które się rozpoczęły, młodzież, gardzącą powolną i płaską karierą, rozkołysana snami o wielkości, rzuca się w szaleństwo, w ekscytacyjność, topiąc w nich swoje siły. Romans La Palferine'a i ex-tancerki Tulji — to zarazem jedno z najprzenikliwszych spojrzeń w tajniki kobiecego serca.

Arcydziełem humoru jest „Znakomity Gaudissart”, zaimprovizowany przez Balzaka w jedną noc, aby dopełnić tomu przyręconego księgarzowi. Młody spiskowiec napoleoński (zamygaj się z „Cezara Birotteau”) przystosował się do nowych warunków życia: został komiwojażerem, genjuszem na tem polu. Historia „znakomitego” Gaudissarta, gdy puszcza się na prowincję, skupiając w swojej osobie i w swoim języku przedstawicielstwo konfektu paryskiego (która jest jego prawdziwą specjalnością), a zarazem reprezentację towarzyszą ubezpieczenia, organu idei saint-simonicznych, dziennika republikańskiego oraz gazetki dla dzieci, zawiera sceny pierwszorzędnej komizmu i satyry. Trzeba dodać, że jak wszędzie, tak i u Balzaca trzyma rękę na pulsie tworzącego się społeczeństwa: owa dziś tak potoczna broń reklamy, zastosowanie do sfery plodów ducha, była wówczas dopiero w zacczątku.

Ostatni utwór w tomie, „Bezwiedni aktorzy”, — to rzut oka z lotu ptaka na ówczesny Paryż. „Jak ów Djabel Kulawy Lesage’a”, — pisze w przedmowie Boy, — tak Balzac podnosi tu dachy domów, aby pokazać sekrety rozmaitych przemysłów, występów i namiotności, składających się na to magiczne wówczas słowo: Paryż! Te najrozmaitsze sekrety nowoczesnej stolicy musiały być fantastyczną rewelacją. To były istne bajki z tysiąca i jednej nocy, tylko że prawdziwe i dziejące się współcześnie”.

Drugi tom — „Falszywa kochanka” — zawiera nowelę pod tymże tytułem, która nas szczególnie interesuje, ponieważ bohaterem jej jest Polak, Tadeusz Pac, jeden z rozbitek polskiej emigracji po powstaniu r. 1830. Jego heroiczne zaparcie się siebie ma istotnie — jak to zaznaczał Boy po premierze „Przebieg reczki” Żeromskiego — pewne rasowe powinowactwo z bohaterem polskiego pisarza. Ostatnie wreszcie opowiadanie, „Podwójna rodzina”, — to znowu jedno z arcydzieł balzakowskiej psychologii, jeden z owych dramatów codziennego życia, które Balzac pierwszy uczynił materiałem twórczym, godnym wielkiego pisarza. Bohaterem opowiadania jest p. de Granville, znany nam z „Córki Ewy” i innych utworów.

Kiedy niedawno w Niemczech ogłoszono plebiscyt na najpopczykniejszego pisarza, najniepodziwianego laureatem plebiscytu okazał się — Balzac. Nowe zbiorowe wydanie „Komedy ludzkiej” drukuje się tam w 50.000 egzemplarzy. U nas jeden człowiek mocuje się z oporem trudności wydawniczych, aby wcielić w nasze piśmiennictwo to dzieło, jedno z najbogatszych, najbardziej zaplądających w nowoczesnej literaturze. Balzac ma to do siebie, że im dalej się wem zapuszczamy, tem bardziej przykuwa do siebie, tem lepiej się pojmuję jego wielkość. Miejmy nadzieję, że te dwa nowe tomy przysporzą Boyowi następ nowych balzakistów.

Juljan Wołoszynowski. Okulary. Warszawa, 1926; str. 27 i 5nł.

Każdą książkę poety można było nazwać „okularami”. Wiersz każdy, każda poezja zawsze jest przyrządem, przez który poeta ogląda świat. Forma jej jest tylko formą postrzegania treści świata. Oczywiście ta treść o tyle tylko i w ten tylko sposób istnieje, w jaki się w formie przełamuje.

Świat zewnętrzny podaje nam poeta jak swoje okulary. Przysnać trzeba, że nie każdy ma wzrok jednokowy, i nie dla każdego są one stosowne. Niektórzy widzą tylko mgłę. Sądzę jednak, że każ-



Jul. Brzozowski

JULJAN WOŁOSZYŃSKI

dy prawdziwy poeta spojrzysz z przyjemnością przez okulary Wołoszynowskiego. Być może, oglądając przez nie rzeczywistość wyda się nieco literacka, ale napełniona pięknymi obrazami o szlachetnych linjach.

Wartością, jaką Wołoszynowski wnosi odrazu w pierwszy swój zbiorek, jest mistrzowskie opanowanie formy. Dwa-dziesiąt parę wierszy, które składają się na tomik, napisane są pozornie jednostajnie, lecz te litanie nianych dystychów (nieco może przypominające w fakturze pierwsze „oktostychy” Iwaszkiewicza) posiadają w wewnętrznej budowie takie mnożstwo subtelnych wariantów, iż bynajmniej nie odczuwamy monotoni. Warianty te polegają na umiejętnym operowaniu rytmem i akcentami, które miasterną siatkę dwuwierszy ozdabiają syntakopowaną muzyką; poatem zreszcie używano rozmaitego rozmiaru i przycinanie go czasem rymem wewnętrznym jest przeciwko monotoni doskonałym środkiem. W rezultacie mamy jednolitą, nie mamy znużenia.

Wołoszynowski prawie stale operuje asonansem zamiast rymu. Nie zawsze się możemy zgodzić z trafnością „wydźwięku” niektórych takich asonansów czy raczej dysonansów, czasami dają one jednak bardzo dobry i nieoczekiwany efekt, tem bardziej, że poeta w ładnym dysonansie ukrywa nieraz frajdujący obraz. Natomiast należy unikać takich rymów, jak „proszku” i „wosku”, bo mimowoli ten drugi wyraz chce się wymówić jak „wosku”, a w każdym razie efekt takiego rymowania jest raczej komiczny.

W trzecim — prócz rytmu i rymu — elementem poetyckiego tworzywa, w obrazowaniu, mniej może jest Wołoszynowski szczęśliwy. Nie wszystko, mimo wyraźnego w tym kierunku wysiłku, jest zawsze dosyć plastyczne: np. „rozwiązują chłopcy rzemienie, zwalniając pasy (?) i pley”. Czasami jednak, obok pozornego braku plastyki, t. j. ściśle określonego jednoznacznego sensu, jasny obraz, zlewający się z ładnym rytmem i pełnym rymem, daje efekt prawdziwie artystyczny.

Najmniej może zadowala nas psychologiczny podkład wierszy. Odbija się w niej dusza rozmiłowana raczej w literaturze niż poezji. Wołoszynowski ogląda życie przez okulary czytania, nie bezpośrednio. Może wiąże go to z romantyzmem w czystym znaczeniu tego słowa, ale wartości jego poezji nie podnosi. Brak w niej tego, co się nazywa krwią, a co wytryska samorodnie, nieraz pokrywając żywiołową siłą wszelkie braki kunsztu i sztuki. Na 21 utworów, zamieszczonych w tomiku, 7, t. zn. 33%, jest oddaniem pewnego wrażenia artystycznego, wywołanego obrazem lub dziełem sztuki. Parę innych jest opisem przedmiotów plastycznych, które dają wrażenie dające się też podciągnąć pod rejestr wrażeń artystycznych (katarynka, karuzela). Mianem utworów lirycznych można określić tylko parę wierszy, z których „Amulet” jest najbardziej szarmonizowany, mimo że i tu nie brak pewnych literackich reminiscencji na początku.

Całość tych cech składa się na dość odrębną fizjognomię rozpoczynającego pisarza. Powiedziałem „dość odrębną”, gdyż pewne zasadnicze zarysy jego psychiki, jak choć estetyzowania, pracowite obrabianie formy, zbliża go — jak wspomnieliśmy już — do Jarosława Iwaszkiewicza. Te same groźby mu niebezpieczeństwa, których Wołoszynowski łatwo mógłby uniknąć przez mocniejsze zawarcie powłoki z życiem. Nawet krótkowidze powinni czasem zdejmować okulary gwo-li w poczynku zrenic.

Eleuter.

# Wśród książek

Zofia Szymdłowa. Norwid wobec tradycji literackiej. Odbitka z „Sprawozdania Ginnazjum im. Cecylii Plater — Zyberkówny”. Warszawa, 1925; str. 35 i 1nł.

Studium p. Szymdłowej należy, w części przynajmniej, do opracowań metodycznych, na jakie puścizna norwidowa od dawna już czeka. Dotychczas bowiem znakomita większość książek o Norwidzie zadowalała się impresyjnymi ogólnikami, superlatywami zachwytu lub jaskrawą niechęcią. Dwóch zaledwie badaczy wymienić można, którzy w swych studiach, zakreślonych na szerszą miarę, zdołali się na naukowy obiektywizm (t. zn. na świadome dążenie do obiektywizmu); są nimi: Berezynski i Kossowski.

Otóż w tym tonie właśnie utrzymana jest pierwsza połowa broszurki p. Szymdłowej. Autorka umieszcza tam twórczość Norwida w ogólnym nurcie poezji polskiej, przekonywająco dowodząc, że ten odrębny typ poezji nie wyskoczył jak Minerwa z głowy Jowisza, lecz — przeciwnie — jest ściśle zrośnięty z pniem narodowym. Trafne zestawienia tego studium porównawczego ustalają genezę pewnych leitmotiwów w twórczości Kochanowskiego, Malczewskiego, Słowackiego, Olizarowskiego, Zaleskiego, Pola i in., podkreślając zarazem ideowe przeciwstawienie się poglądom Malczewskiego i Zaleskiego. Jeżeli idzie o Zaleskiego, dziwne się wydaje, że autorka pominięła wiersz do „Pana sadu”, gdzie najjaskrawiej podkreślono jest rozbieżność ideową przedstawicieli dwóch pokoleń przy równoczesnym a świadomym badaniu formy barda ukraińskiego. Szkoda też, że autorka ograniczyła się głównie do „Juweniliów”, nie rozciągając swych badań porównawczych na Krasieńskiego i Trentowskiego. Pod tym względem broszura nie posiada naprzd inicjatywy Miriamy.

Część druga — syntetyczna — usiłuje określić pojęcie tradycji literackiej u Norwida. Zamierzenie to naogół nie przynosi dodatków wyników, wskutek czego autorka nie daje czytelnikowi przeświadczenia, iż wszystkie poruszone tam zagadnienia (np. wpływu Norwida na Zmorzkiego) mieszczą się koncentrycznie w zakresie tytułu. Metoda indukcyjna w danym wypadku zaciera linie strukturalne, to też druga część, syntetyczna, wydaje się być dość luźnie związana z początkowym studium porównawczym.

hp.

H. Rider Haggard. Ayesha. Powrót Onej. Powieść w 2 tomach. Przekład Bronisława Falka. Kraków, 1925; str. 336 i 4nł.

Twórczość Haggarda wykazuje pewną tendencję do mistycyzowania. W porównaniu z innymi dziełami tego autora „Ayesha” jest prawie całkowicie mistyczna. Mistyczny entourage i mistyczny bohaterowie, usiłujący w myśl autora stać się mitem duszy poszukującej siebie. Rzecz innego rodzaju, że po przeczytaniu „Ayeshy” nasuwa się chęć postawienia znaku zapytania nad tym mistycyzmem, tak mało przezroczystym i tak mało religijnym.

Mistycyzm „Ayeshy” graniczy z subtelnością prawie mistyfikacją. Autor „Onej” nie gra na najniższej obawie śmierci, jak to w naszych czasach robi Ewers - Wierciński w masce Edgara Poe, — ale nieznacznie, delikatnie zaciera wszelkie kontury wodą europeizowanego, dla użytku wyższych duchów — buddyzmu.

I wtedy realnie czujący i domagający się konkretnej wyrazistości sylwetki — europejski czytelnik poczyną odczuwać przerażenie przed pustką, przed czemś rozlewającym się, bezkształtnym, przed sztucznie zatartymi liniami charakterów, przed ludźmi — nierobami dla jakichś celów, nieświadomianych sobie czestokroć przez nich samych, przed bezprodukcyjnością pracy ogromnej i nieskończonych wędrowek, przed nieciąścią.

Mimo całą swą niewyrażność zarysów „Ayesha” zbudowana jest — nie pod względem techniki, ale pod względem pewnej myślowej, nie artystycznej koncepcji, — dialektycznie. Ciągłe twierdzenia i ciągłe negacje, dające podstawę pod nowe twierdzenia. Dialektyka ta jest jawna. Temat jej to wieczysta przemiana, karma, odradzanie się w nowej postaci, niezniszczalność duszy i odpowiedzialność za popełnione grzechy, ale — pojęta po europejsku, t. zn. fałszywie. Nasi europejscy buddysty sont plus boudhistes que les boudhistes memes.

I to, co na Wschodzie, tak tajemniczym dla nas (pomimo europejskich wystąpień Rabindranatha Tagore, pomimo europejskich uniwersytetów w Kalkucie i Bombaju i tysięcy hinduskich studentów i studentek kształcących się w naukach wyzwolonych), jest chlebem powszednim dla duszy, — to staje się w europejskim nawpół przetworzeniu jakąś podrobką wiary, bezwartościowym, bo bezkształtnym, bezkostnym surogatem.

Rider Haggard jest dialektycznie zaprzeczeniem Kiplinga. Kipling opisuje i dlatego wierzy, i my mu wierzymy; Haggard stara się działać na słowniarską, powiedzielibyśmy, stronę psychiki anglosaksońskiej, umiatyfikując realnie zmysłowe, konkretne ludzkie i społeczne ujęcie człowieka i wiary w literaturze angielskiej.

Polszczyzna przekładu nie grzeszy miejscami poprawnością.

hr.

NOWOŚĆ!

GEORGES DUHAMEL

O POEZJI

przełożył

GABRIEL KARSKI

# Dramaty Benaventa

Biblioteka Laureatów Nobla pod redakcją dra Stanisława Lema. Tom 36. Jacinto Benavente. Żle kochana. Tłumaczyła Izabella Lutowska. Z przedmowa Z. Casanova - Lutowskiej. Poznań, Wydawnictwo Polskie, 1925; str. X i 254 i 2nł.

Tom powyższy zawiera trzy utwory dramatyczne. Otóż bardzo ciekawe są podtytuły do dwóch z nich: „dramat w trzech aktach prozą”, „komedia w dwóch aktach prozą”. To zaznaczenie prozy wygląda na manifestację. Benavente przedstawia bowiem — według wyjaśnienia przedmówcy — reakcję realistyczną przeciwko dramatowi romantycznemu. Nawiaseć mówiąc w czytaniu dialog naturalistyczny bywa często trudniejszy do zniesienia niż najbardziej napuszona frazeologia romantyczna.

„Żle kochana” uchodzi podobno za najlepszy utwór hiszpańskiego pisarza. Dramat zaczerpnięty jest z życia chłopów kastyljskich i opowiada historię miłości ojczyma i pasierbicy. Przypomina nieco „Włost tmy” Tołstoja. Zresztą może tu być mowa jedynie o podobieństwie techniki i niektórych motywów dramaturgicznych — sam zaś motyw miłości kazirodziej (i w ogóle zbrodni przeciw rodzinie), jeśli idzie o chłopskie dramaty czy powieści, jest prostopuście stereotypowy. Nasuwa się on z równą siłą autorom w Rosji, Polsce, Hiszpanii czy w jakimkolwiek innym kraju.

Wyjaśnia się to faktem, że typowe warunki bytowania chłopów są mniej więcej wszędzie jednakie. Wszędzie wieś stanowi odrębny świat, oddzielony murem od współczesnego życia miejskiego, przedewszystkiem przez odmienny ustrój ekonomiczny. Rodzina chłopska pozostaje jeszcze w znacznej mierze dawną, patriarchalną jednostką społeczną, jak posiadania przez nią warstwą pracy jest osobną jednostką gospodarczą. Założenie rodziny dla współczesnego mieszczaństwa leży w zakresie dowolności — rozstrzyga o tem przewaga tych lub owych właściwości osobistych czy instynktów. Co innego chłop — utrzymuje się on na danym poziomie tylko pracą całej rodziny, bez niej czeka go zmarnienie. Rzadko więc posiada swobodę wyboru.

Ow elementarny nacisk konieczności gospodarczej, gwałcący wolę i instynkty osobnicze, — i to właśnie na terenie życia rodzinnego — stanowi najbogatszy rezerwuuar konfliktów dramatycznych dla autorów „chłopskich”. Inna rzecz, ile w tem zawiera się rzetelnego przedstawienia rzeczy.

Życie wsi jest naogół bierne i rozpro-

szkowane. Wieś pozostaje bierna socjalnie i kulturalnie z wielu powodów. Te nawet czynniki, które w miastach — zwiększone aż do abstrakcyjnej prawie wielkości — noszą groźną nazwę kwestii społecznej, przeludnienia, kryzysu ekonomicznego i t. d. i stanowią motor kolektywnie działających sił, — na wsi rozpraszają się w niewidoczność i działają znów w ramach rodziny, w ramach jednostkowej gospodarki. Wyraża się to w formie owej strasznej i obrzydliwej walki między młodem a starem pokoleniem, do czego sprowadza się życie znacznej części rodzin chłopskich bez różnicy kraju i narodowości. O ile ojciec lub matka nie po-



JACINTO BENAVENTE

zwolą sobie wydrzeć steru z rąk — tyraniżując dzieci, — inaczej dzieci poniewierają starych, bezsilnych rodziców (u Benaventa blaha zresztą na ten temat komedycja „Wnuceczek”).

„Żle kochana” jest dramatem silnym i naogół logicznie zbudowanym. Końcowy wybuch miłości Akacji do ojczyma, stanowiący o katastrofie, trochę zaskakuje — ale jest też uprawdopodobniony naprężeniem ostatniego aktu i charakterem pasierbicy. Na niej to właściwie opiera się dramat. Owa zagrożona przez miłość ojczyma Akacja przy całym skomplikowaniu jest figurą niezdecydowaną (a nie są to pojęcia jednoznaczne). Zdaje sobie bardzo niejasno sprawę ze swych uczuć,

ale ślady jakiejś aktywności moralnej wyrażają się w niej jedynie dokuczliwym drażnieniem i tak już zwinieństwem przez rozpaczliwą namietność człowieka. Ukryta, od wczesnego dzieciństwa trwająca miłość do ojczyma, maskowana niechęcią, nienaturalna, również od dziecka, zarzuca o matkę, muskająca nawet myślą o matkobójstwie, — wszystko to razem wzięte daje wrażenie trochę dziwne. A przecież dramat wymaga pewnej wartościowości moralnej obiektu. Autor skupił całą uwagę na problemacie uniknięcia kazirodzstwa fizycznego, i na tem postawił, by tak rzec, wniosek moralny dramat.

Matka Akacji, umierając z ręki rozkochanego w pasierbicy męża, mówi do córki, — a słowa te kończą dramat: „Ten człowiek już ci nic nie zdoła zrobić... ja ciebie uratowałam... błogosławieństwo, która wybiła jak krew Chrystusa Pana”. Jest w tem niewątpliwie heroizm, a przykre wrażenie wypływa głównie z wątpliwości charakteru Akacji. Mniejsza o to, że człowiek popełnił zbrodnię, że dwóch ludzi zamordowano, innych uwięziono, a vendetta omal nie wybuchła między dwiema wsiami, — dziewczyna uratowana została przed fizycznym obcowaniem z ojczymem. Lecz ratunek ten przyszedł z zewnątrz, a ona sama zanadto sprawia wrażenie dzieciaka, który bawiąc się zapalkami, podrzuca ogień mogący pochłonąć całą wieś. W dodatku nie wiemy, czy złośliwy dzieciak nie zaproszył ognia przez napół uświadomioną ochotę zobaczenia, jak też będzie pożar wyglądał! Dlatego optymizm moralny autora wydaje się zbyt suchy i zbyt formalistyczny i co gorsza nie wyczerpuje i nie kończy wysuniętych zagadnień. Ta wybitna oschłość serca i mózgu rzeczywistości zbliża Benaventa do dramatografów starego teatru hiszpańskiego. Niektóre dramaty Calderona np. robią wrażenie jakby je pisał zdziwiony w ciastym formalizmie religijnym mnich, który przez naturalną reakcję psychiczną nie może odróżnić namietności od bestjalstwa i miesza je stale pod jedną nazwą.

„Grobowiec marzeń” jest utworem znacznie słabszym od „Żle kochanej”. Te dwa akty, dość niespójnie ze sobą złożone, stanowią kombinację naturalizmu z rozrzedzoną romantyką życia bohemy i problematów dzisiaj nieco archaicznych, a co gorsza — archaiczność to z przed lat niepełna dwudziestu.

Tłumaczenie językowo nie zawsze poprawne. Uderza brak plastyki językowej; nie znając oryginału trudno powiedzieć, czy ten brak nie pochodzi od autora.

Andrzej Stawar.



## DLA WSZYSTKICH! DLA WSZYSTKICH!

## Nowe premjum dla abonentów „Wiadomości Literackich”

## 50—30% zniżki na szeregu cennych wydawnictw

W ciągu lutego i marca wszyscy prenumeratorki „Wiadomości Literackich” korzystać mogą na niższej wyszczególnionych wydawnictwach ze zniżek, sięgających od 50—30%. Prenumeratorki, którzy opłacili prenumeratę po dzień 1 kwietnia b. r., mają prawo wyboru książek do wysokości zł. 30 ceny katalogowej, — którzy opłacili prenumeratę po dzień 1 lipca b. r. — do zł. 60, — którzy opłacili

prenumeratę po dzień 1 stycznia 1927 r. — do zł. 120. Należności, po potrąceniu odpowiedniego procentu, należy wpłacać na rachunek „Wiadomości Literackich” w P. K. O. (8.515), bezpośrednio w administracji pisma (Warszawa, Boduena 1) lub przekazywać zwykłą drogą pocztową. Przesyłka odbywa się na koszt administracji.

## 50%

Almanach „Biblioteki Polskiej” na r. 1925. Zawiera m. in. utwory Kasprzowicza, Makuszyńskiego, Przybyszewskiego, Reymonta, Staffa, Tetmajera, Tuwima, Wyszenhoffa, Żeromskiego. Z ilustr. 2.—  
Balzac, przekład Boya. Małe niedole pożycia małżeńskiego. 2.80  
Bunickiewicz. Stanisław Lentz. Z 12 portretami 1.—  
Chateaubriand, przełożył Boy. O Buonapartem i o Burbonach 1.20  
Cwikliński. Padwa i Polska 0.50  
Gonczarow, przełożył Rawita - Gwroński. Oblomow. 2 tomy 6.—  
Laclos de Choderlos, przełożył Boy. Niebezpieczne związki. 6.—  
Mereżkowski, przełożył Rogowicz. Carewicz Aleksy 1.20  
Musset, przełożył Boy. Komedje. 2 tomy 6.50

## 40%

Barrett - Browning, przełożyła Reutit-Witkowska. Sonety 1.40  
Berent. Żywe kamienie. Odbiół Borowski. Wydanie wytworne 8.—  
Brantôme, przełożył Boy. Żywoty pań swawolnych. 2 tomy 7.50  
Brückner. Dzieje literatury polskiej w zarysie. 2 tomy 16.—  
Diderot, przełożył Boy. Kubuś fatalista i jego pan 3.60  
Goethe, przełożył Staff. Elegje rymskie 1.15  
Kaden - Bandrowski. Piśnuczycy 1.80  
— Proch 4.—  
Kwiatki św. Franciszka z Asyżu. W przekładzie i z wstępem Staffa 5.30  
Liryki francuskie. Wybór poezji od XII do XX w. Wydał i przypisami opatrzył Staff 12.50  
Makuszyński. Pieśń o ojczyźnie 5.40  
Małaczewski. Pod lazurową strzechą 1.30  
Moljer, przełożył Boy - Żeleński. Dzieła. 6 tomów 30.—  
Orkan. Drzewiej 2.20  
— Kostka Napierski 5.30  
— Wesele Prometeusza 1.70  
— W Rozłokach. 2 tomy 5.—  
Poe, przełożył Wyrzykowski. Groteski 7.—  
— Opowieści tajemne 7.—  
Rapacki. Sto lat sceny polskiej w

## 30%

Askenazy. Książę Józef Poniatowski. Z ilustr. 7.—  
Boy. Słówka 5.—  
Byron, przełożył Porębowicz. Don Juan 16.—  
Ford. Moje życie i dzieło 5.50  
Kasprzowicz. Księga miłości 3.—  
— Mój świat 7.80  
Kleiner. Studja z zakresu literatury i filozofii 13.50  
Kochanowski. Pisma zbiorowe. 2 tomy 9.60  
Lelelew. Pamiętnik z roku 1830—31. Z 12 ilustr. 8.—  
Makuszyński. Po mlecznej drodze 4.80  
— Radosne i smutne 2.30  
— Romantyczne i dziwne powieści 5.50  
— Rzeczy wesołe. Z ilustr. Mackiewicz 5.—  
— Słońce w herbie 5.—  
Mierosławski. Pamiętnik (1861—63) 6.60  
Morawski Kazimierz. Czasy zrygumtowskie na tle prądów odrodzenia 4.80  
Morawski Stanisław. Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818—25). Z ilustr. 20.—  
— Mościcki. Pod berłem carów 9.—  
— Piłsudski. Moje pierwsze boje 6.50  
— Polska w pamiętnikach wielkiej wojny. Zebrał i objaśnił Sokolnicki 25.—  
— Porębowicz. Dante. Z ilustr. 5.—  
— Przybyszewski. Moi współcześni 9.50  
— Ptasnik. Kultura wieków średnich. Z ilustr. 15.—  
— Kultura włoska wieków średnich w Polsce 5.—  
— Reymont. Legenda. Z 5 drzeworytami Skoczylasa 300 numerowanych egzemplarzy 6.50

## Ceny katalogowe

## Opera

Teatr Wielki: „Borys Godunow”, dramat muzyczny w 6 obrazach M. P. Mussorgskiego; przekład I. Ziolkowskiego, reżyserja Adolfa Popławskiego, dekoracje W. Drabika, kapelmistrz Adam Dołżycki.

Wystawiony w Teatrze Wielkim „Borys Godunow” Mussorgskiego jest bez wątpienia najsmielszym, najciekawszym a przytem najbardziej rosyjskim dziełem operowym szkoły noworosyjskiej, której twórcami i filarami byli: Balakirew, Bo-



M. P. MUSSORGSKI  
portret Riepina

rodin, Cui, Rimski-Korsakow i Mussorgski. Potężny i samorodny talent Mussorgskiego, choć nieoparty głębszą wiedzą fachową, zaważył jednak na rozwoju muzyki rosyjskiej (a nawet — co szczególne — francuskiej (Debussy, Ravel) w nie mniej silniejszej i istotniejszej mierze, aniżeli pozostałi czterej, z pośród których taki np. Balakirew lub Korsakow przewyższali Mussorgskiego o całe niebo ogromem erudycji i świetnością techniki. Tajemnica tego znaczenia i wpływu, poza kwestją talentu, leży zapewne również w niesłuchanej intuicji Mussorgskiego; zdumienie nas dziś ogarnia, gdy po pięćdziesięciu prawie latach od śmierci kompozytora napotykamy w dziełach jego ustepy, których śmiałość w niczem nie ustępuje najskrawszemu pomysłom obecnym „modernistów”.

W „Borysie” talent Mussorgskiego zabłysnął najświeższą i najwznieśliwszą. Płynność i niezwykły czar inwencji melodyjnej, oryginalna a miejscami nadzwyczaj śmiała harmonia, bogata rytmika — idą ciągle w parze z silnym napięciem dramatycznym. Scenę wyczuwał Mussorgski jak mało który kompozytor, i niema bodaj w całym „Borysie” miejsca, które mogłoby razić jakimś fałszywym akcentem muzycznym w stosunku do tekstu. Pod tym względem, jak również pod względem ujęcia całości i wprowadzenia leitmotiwu, zbliża się Mussorgski w pewnej mierze do idei wagnerowskiej, od której jednak różni go zasadniczo — prosto ścią środków ekspresji, granicząca chwila niemożności z naiwnością, oraz absolutny brak koturnowości stylu cechującego mistrza z Bayreuth. Zarówno w scenach lirycznych jak i nastroju dramatycznym zachowuje Mussorgski raczej pełnię obiektywizmu — nie dziw więc, że choćby przez tę jedną cechę, przeciwstawiającą go tak jaskrawo sztuce niemieckiej, musi stać się tak bardzo bliskim szkole nowofrancuskiej, a szczególnie Debussy'emu, — dla którego rewolucyjny zamierzenie „Borys” był wprost rewelacją i bodźcem do zerwania z resztkami kompromisów. Od techniki „Borysa” do techniki „Pelleasa” istnieje stosunkowo niewielki dystans, na reminiscencje zaś z Mussorgskiego natrafiać można w całym pierwszym okresie twórczości Debussy'ego prawie na każdym kroku.

„Borysa” grano u nas — podobnie zresztą jak na całym świecie — w redakcji Korsakowa, który operę Mussorgskiego opracował i przeinstrumetował. Ravel, należący do entuzjastycznych wielbicieli Mussorgskiego, pisał kiedyś o „Borysie” skarżył się, że nigdy nie można zobaczyć tego dzieła na scenie w formie oryginalnej i integralnej, lecz zawsze w skrótach i przeróbkach. W Warszawie skrócono z ogólnej liczby dziewięciu — trzy obrazy, wśród których znalazła się, niestety, również pierwsza odsłona czwartego aktu, składająca się prawie całkowicie z kapitalnie brzmiących ensemble'ów chóralnych.

Całość „Borysa” wypadła imponująco, za co należy się dyrekcji opery słowa największego uznania. Gdy porównać warszawskie przedstawienie „Borysa” ze spektaklem w „Grand Opéra” w Paryżu, — ogromna różnica na naszą korzyść rzuca się w oczy pod każdym względem. Szczególnie jednak jaskrawo odbija się ona na stronie dekoracyjnej i reżyserskiej widowiska: dekoracje p. Drabika nie dadzą się w żaden sposób porównać z ohydnie płachtami paryskiej opery, reżyserja p. Popławskiego jest bez zarzutu. Pan Dołżycki przygotował muzyczną stronę dzieła bardzo starannie, kładąc w swą pracę dużo entuzjazmu.

Z pośród wykonawców na czoło wybił się p. Orda, doskonale były pp. Wermińska i Leska oraz pp. Dygas i Mossoczy. Na wyróżnienie zasługują p. Janowski — za subtelne wykonanie partii kniazia Szuskiego i p. Michałowski, świetny w charakterystycznej roli Warłama.

Roman Jasiński.

## Camera obscura

## „Kudy jej do Manowskiej”.

„Głos Narodu” zamieszcza w nr. 43 następujący opis akademii ku czci s. p. Kazimierza Morawskiego:

„Skandal w auli Uniwersytetu Warszawskiego.

Poważna, żałobna uroczystość zamieniona na produkcję kabaretową.

Pod protektoratem rektora Uniwersytetu warszawskiego... odbyła się w ub. niedzielę akademja ku czci s. p. Kazimierza Morawskiego...

Już czwarty punkt programu wniósł do żałobnej akademii niesmak przez nieprzystojny dekolt solistki, nie liczący z powagą obchodu. Ale sytuację ratował przynajmniej zarzucony przez plecy, szyję, ramiona i piersi szal. To jednak, co nastąpiło przy recytacji, już nie traci, ale jest skandalem. Wykonawcy potraktowali dostojnych uczestników poważnej, żałobnej uroczystości, jakby publiczność podrzędnej, nocnego teatru i wystąpiła z biustem kompletnie nagim. Suknia, opięta na piersiach, ratowała się przed zupełnym opadnięciem tylko cienkim sznurowadłem, przewieszonym przez jedno ramię, zresztą — golizna. Na sali wytworzyła się wielce przykra i nie miła atmosfera. Szanującym się i obrażonym uczestnikom wypadło albo zakłócić uroczystość natychmiastowym protestem, albo rumienić się ciępliwie ze wstydu wśród złośliwych szepków i uśmiezków, rozbawionej zakłopotaniem dostojników i duchowieństwa, pewnej części więcej lubuźerskiej młodzieży, która z zainteresowaniem obserwować poczęła, co robią przedstawiciele Wydziału teologicznego, gdzie i na co patrzy siedzący w pierwszym rzędzie metropolita Dyonizy, jakie miny mają profesorowie wobec takiego widoku, czy przy tak drastycznym kompromitowaniu niewieściej wstydlivosti, spuszczają wstydliwie oczy obecne na sali akademickiej. W rezultacie poważni uczestnicy akademii, zaskoczeni tą przykrą i upokarzającą sytuacją, przesiadli pod pretekstem, jak na torturach, ze spuszczeniem oczami ową recytację (bardzo pięknie zresztą wykonaną), a po jej ukończeniu zaczęli opuszczać salę, między nimi także marszałek Trampczyński.

Jeżeli na widok biustu recytatorki dostojnicy państwa w panice opuszczają salę, można by użyć do wielu pozytywnych celów, jak np. rozpedzenia sejmiku albo rady miejskiej. Zwracamy na ten nowy środek uwagi wyrotowych partii politycznych.

## Piękny przykład bezinteresowności.

„Nowy Dziennik” (nr. 36) podaje: „Poznańska rada miejska wybrała na ubiegłym posiedzeniu dwóch członków do komisji walki z alkoholizmem przy województwie. Klub N. P. R. — delegował do tej komisji swego członka klubu, restauratora p. Kasprzaka”.

Zabiegi p. Kasprzaka mogą być b. skuteczne, podobny przykład samoparcia daje nam bowiem p. minister oświecenia Stanisław Grabski, tak owoćnie bezinteresownie zwalczający szkolnictwo i oświatę.

## Fryne z Białogostoku.

„Dziennik Białostocki” (nr. 322) podaje treść skargi wniesionej do sądu okręgowego. Końcowy ustep tego pisma brzmi:

„Przyjmując w uwagę, że obwinienie niesie charakter zaczernienia mojej części mojej reputacji i dobre imię planami w czasie bycia naiwną panną, dlatego mam zaszczyt poprosić uprzejmie Sąd Pokoju przycięć Mera Matysona do odpowiedzialności prawnej Mera Matysona, celem obmyć mnie od oszczerstwa usprawiedliwienie mojej skargi może zatwierdzić świadki, których proszę zezwać do rozbiierania i oświecenia mnie i dzieła. Z najgłębszym poważaniem kreśli się S. Z. Ch. Frydman”.

Jak z powyższego wynika, panna Frydman chce się umyć w sądzie, świadkowie zaś mają ją rozebrać, aby mogła okazać, iż jest „w stanie bycia naiwną panną”.

## Krótko i węzłowato.

„Głos Górnego Śląska” z dn. 26 stycznia b. r. pisze:

## „Trzymajcie złodzieja!”

1. Odpowiedź na zarzuty przeciw p. Kustosowi, to już półbudowanym niedoukom nie warto dawać.  
2. gdyż z idjotami p. Kustos polemizować nie będzie.

Pan Kustos to redaktor wyżej wspomnianego pisma. Jest to człowiek „całobudowany” i napewno neurolog; — wie, że jego przeciwnicy to idjoty, z którymi nie warto polemizować.

## Dziwne zbrocenie.

„Gazeta Poranna Warszawska” zamieszcza w nr. 45 następującą wiadomość:

„Generalny konsul niemiecki w Poznaniu pobił i skopał tęściową oraz uwiózł dzieci, spuszczający się z okna 1-go piętra”.

## Korespondencja

## Który Rousseau?

Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

W nr. 112 „Wiadomości Literackich”, w dziale anegdota, czytamy złośliwy docinek Voltaire'a, wymierzony przeciw „Rousseau” z powodu jego, rzeczywiście pustką duchową i artystyczną brzęczącej, „Ody do potomności” („Oto list, który nie dojdzie rąk adresata!”).

Jako wielka zwolenniczka „Wiadomości” oraz literatury francuskiej pozwałam sobie prosić redaktora zabawnego a nieraz pouczającego działu anegdota, ażeby nie omijał imion chrześniwych obok nazwisk sławnych. W danym razie np. pewna część czytelników mogłaby pomyśleć, że chodzi o Jana Jakóba Rousseau, gdy nieszczeniakiem, wydanym nie tylko w szpony Voltaire'a, ale i na dotkliwsze cięgi losu, był Jan Chrzciciel Rousseau (Jean Baptiste Rousseau, 1670—1742), drugorzędny liryk ówczesny. Wielki Rousseau nie pisał wierszem, a brak sympatii między nim i Voltaire'm miał głębsze podstawy — w rozbieżności natur. Voltaire dowcipkował i z Janem Jakóbem Rousseau, ale w innym tonie, Szanowny Pan Redaktor przypomina sobie zapewne owe sławne „Chce mi się chodzić na czworakach”, napisane w liście do Rousseau po ukazaniu się jego pierwszych rozpraw („Discours sur l'inégalité”), wymierzonych przeciw cywilizacji, nawołujących do prostoty pierwotnych społeczeństw.

Le franc de Pompignan, nieco później liryk (1709—1784), też doznał niemilego muśnięcia werwy Voltaire'a. Jest on autorem „Poésies sacrées”. „O tak, — szczydź Voltaire, — święte są one, bo też nikt ich nie tknie!” („Sacrées elles sont, car personne n'y touche”).

Upraszam Szanownego Pana Redaktora o darowanie mi straty paru minut czasu na odczytanie tych drobiazgów — wszak i to gadulstwo świadczy o zainteresowaniu pismem aż do pedantyzmu.

Wierna i wdzięczna czytelniczka.  
(Wilno).

## O „Wiwlasy”.

Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

W związku z artykułem p. Eleutera w nr. 112 „Wiadomości Literackich” uprzejmie proszę o zamieszczenie poniższych słów kilku.

Nie chcąc, jako bezpośrednio zainteresowanego, wnikać w sposób zakwalifikowania pracy mojej przez p. Eleutera, jak najkategoryczniej protestuję przeciwko samej metodzie, jaką nieznamy mi z nazwiska recenzent posługuje się we wzmiarkowanym artykule. Pan Eleuter, którego drażni już sam tytuł „Wiwlasy”, temat, nagłówek poszczególnych sonetów, i któremu powód do ironii daje również przygodna ich liczba 48 (przypuszczam, że podobnie drażniła byłaby 2, 70 czy 14), przetransponował fragment mego wiersza, nieomal dosłownie, na nowo niewiarygodnie, poczem, z karygodną dowolnością, a niedowzmacznie, daje do zrozumienia ogółowi czytelników, że rzeźm ma się odwrócić, i że ze słów takich, których źródła jednak nie wskazuje, ja właśnie miałem korzystać.

Potępiając, z całem uzasadnionem oburzeniem, sposób wystąpienia p. Eleutera, nadmieniam, iż na przyszłość nie pociągając go do odpowiedzialności za podobną insynuację na drodze odmiennie stoją mi tylko — cnotliwa przybyłka „przejmnie zabawiającego się” moim kosztem p. Eleutera i uznanie, jakie zawsze miałem dla redakcji „Wiadomości Literackich”.

Edward Walewski.

\*

St. R. w Krakowie. Dziękujemy.  
Dr. E. we Lwowie. W języku niemieckim.

A. R. w Zakopanem. Makuszyński: Brzozowa 2.

A. Ibek w Brześciu. Bez wartości.

J. R. w Łodzi. Kaden - Bandrowski: Natolińska 7.

M. St. w Kaliszu. Napierski: pl. Napoleona 3.

H. St. w Horojance. Nie wiemy, kto to jest p. Dąbrowa. — Na drugie pytanie trudno nam udzielić odpowiedzi: kwestja jest zbyt obszerna.

B. H. Wiersz jest piękny, ale stanowi wyrazne naśladowstwo Kasprzowicza.

An. B. w Wilnie. Życzenie Szanownego Pana będzie spełnione.

Biblioteka Uniwersyteckiej w Poznaniu. Jeszcze nie wyszła.

J. Ł.-W. we Lwowie. Paweł Cazin: Autun, Saône et Loire, 12, r. Dufraigne.

## DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

SP. AKC., FOKSAL 15, TEL. 111-85

## DAJE NA RATY

KAŻDĄ KSIĄŻKĘ POLSKĄ

## DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

SP. AKC., PLAC 3 KRZYŻY 8, TEL. 84-83,

JEST NAJWIĘKSZĄ HURTOWNIĄ KSIĘGARSKĄ, PRZYJMUJE W KOMIS I NA SKŁAD GŁÓWNY WSKAZIŁ WYDAWNICTWA

UDZIELA PORAD W SPRAWACH ZAWODOWYCH

## Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Gebethner i Wolff, F. Hoessick, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonicki, „Renaissance”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowy Wydawniczy.

## Historia literatury, krytyka estetyczna

Teofil Wojewski. Stefan Żeromski, Rozbiór treści ideowej. Warszawa, Wacław Czarski i S-ka, 1926; str. 129 i 3nł. Zł. 3.60. — Książka omawia następujące zagadnienia: stosunek twórcy do zbiorowości, zagadnienie narodowe, świat pracy, zagadnienie etyczne, miłość, twórczość lat ostatnich.

## Powieść, nowela

Tadeusz Miciński. Wita. Powieść. Okładkę rysował Tadeusz Gronowski. Warszawa, Wacław Czarski i S-ka, 1926; str. VII i 1nł i 417 i 5nł. Zł. 8. — Śród rozpisków Micińskiego, powierzonych Janowi Lorentowiczowi przez rodzinę wileńskiego pisarza, znalazła się wykończona całkowicie powieść „Wita”, której część, pod innym tytułem, wydrukowano na początku wojny w „Kurjerze Porannym”. Sam autor pisał o tem dziele: „Wita” jest moim „Il principe”. Jeśli i ona nie stanie się kamieniem szlifierskim dla duszy w Polsce, zaczęte podejrzewać, iż nie autor jest zbyt „ciemny”, lecz nasi czytelnicy mają nie stał w swem sercu, ale jakajś kądzieli! — I jeszcze: bardzo kochając moją Witę, chciałbym — aby ta kobieta (żywa dla mnie) mogła oddać deprawującą się typ dziewczyn polskiej. Kto wie, może stanie się też — typem młodości, jak ta, która świeciła na rzymskich monetach Cezara, o którym głosi napis: „Principes juventutis” — „Książka młodości”.

## Prawo, nauki społeczne

Stanisław Kutrzeba. Historia źródeł dawnego prawa polskiego. Tom I. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, (1926); str. IV i 286 i 2nł. Zł. 7.40. — Niestrudzony badacz naszej przeszłości dziejowej, zwłaszcza w zakresie polskiego prawa dawnego, prof. Kutrzeba, ogłosił obecnie nową cenną pracę. Są to źródła prawa ziemskiego koronnego jako cz. I „Historji źródeł dawnego prawa polskiego”. Dla historjka książka prof. Kutrzeby stanowi małą encyklopedję dawnego prawa, a dla teora, kto zaczyna studia historyczne, jest bardzo potrzebnym vademecum, wprowadzającym go w ogromny świat pomników dziejowych, tem cenniejszym, że autor nie poprzestaje na sumarycznym zestawieniu źródeł, ale do każdego z nich dodaje zwięzłą a mimo to dokładną uwagę własną, często nawet treść źródeł i ich krytyczną ocenę. Źródła historyograficzne, libri fundationum et beneficiorum, akta prawna, przywileje, akta międzynarodowe, spisy prawa zwyczajowego, księgi urzędów państwowych i sądowe, statuty Kazimierza Wielkiego, uchwały zjazdów walnych i dzielnicowych, konstytucje, edykty, dekryty, uniwersały królewskie, ordynacje urzędów i sądów, kodyfikacja prawa, wydania drukowane ustaw, kompendja i prace nad prawem polskiem — wszystko to z benedyktyńską drobiazgowością zostało omówione w „Źródłach prawa ziemskiego koronnego”. Badacz polskiej dziejowej przeszłości znajdzie tam bogate zestawienie źródłowego materiału, które wskazuje mu drogę badań i ułatwi pracę. Szczegółniejszego znaczenia nabierze praca prof. Kutrzeby dla słuchaczy uniwersytetów i dla ich prac seminaryjnych, gdyż znakomicie orientuje w rodzaju i charakterze źródeł prawa polskiego, zwłaszcza że równocześnie autor podaje obszerną literaturę przedmiotu i wskazuje wydawnictwa, w których znajdują się omawiane źródła.

## Pedagogika

Lucjusz Komarnicki. Teatr szkolny. Ogólne założenia z praktyki teatru szkolnego. Teoria teatru szkolnego. Z 12 ilustracjami i nutami. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1926; str. 162 i 2nł. Zł. 5.50. — Książka niniejsza ma na celu zwrócenie uwagi pedagogów na doniosłą sprawę teatru szkolnego i nie jest pisana tylko z myślą o nauczycielach, zajmujących się czynnie organizacją teatrów szkolnych. Autor pragnie zainteresować poruszoną tematem najszersze koła pedagogów. W pierwszej części znajdujemy ogólnie założenia; w drugiej — praktykę teatru szkolnego (opisy inscenizacji i zadania), więc przykłady inscenizacji polskich pieśni ludowych, bajek i utworów lirycznych, francuskich pieśni ludowych; w trzeciej — teorię teatru szkolnego, więc omówienie repertuaru, gry scenicznej, dekoracji, kostiumu, oświetlenia, organizacji teatru szkolnego i jego kierownictwa, bibliografię. Dodatek zawiera nuty.

Poszukuje się na wyjazd na wieś nauczycieli-wychowawczyń mogących przygotować do szkoły w języku niemieckim troje dzieci w wieku lat 8—11. Oferty pisemne z odpisami świadectw nadsyłać do administracji „Wiadomości”, Boduena 1.

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp. kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1. m. 2, tel. 223-04, codziennie z wiatkiem niedzieli i świąt, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI.  
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI.